



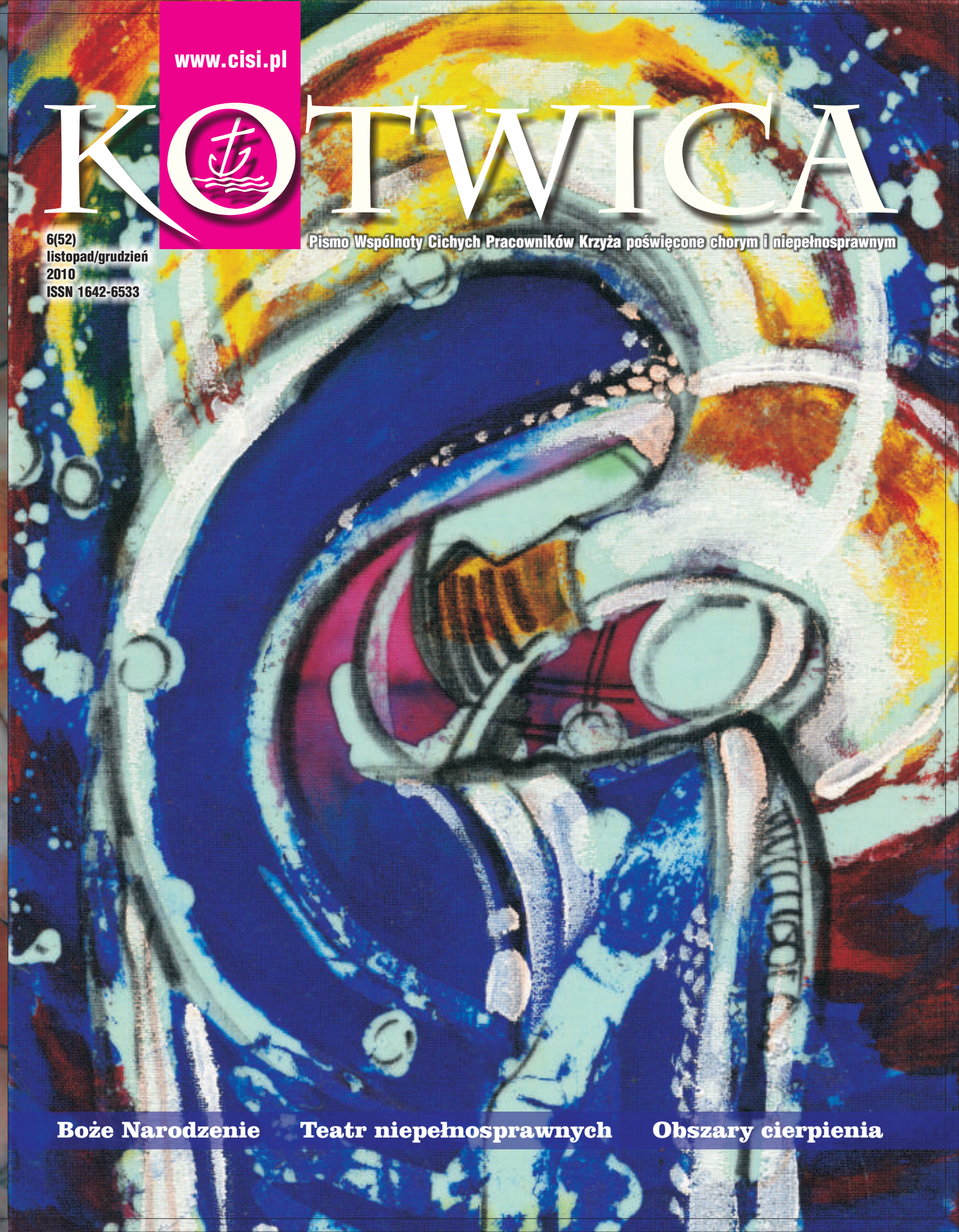
Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów tel. 76 833 32 97
fax 76 836 57 57 e-mail: cpk@lg.onet.pl www.cisi.pl www.kotwica.cisi.pl www.sodcvs.org

www.cisi.pl

KOTWICA

6(52)
listopad/grudzień
2010
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



Boże Narodzenie

Teatr niepełnosprawnych

Obszary cierpienia



Rzeźba Maryi i Elżbiety w Ain Karem, fot. Izabela Rutkowska

Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi,
poruszyło się dzieciątko w jej łonie,
a Duch Święty napełnił Elżbietę.
Wydała ona głośny okrzyk i powiedziała:
Błogosławionaś Ty między niewiastami
i błogosławiony jest owoc Twojego łona.
A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?
Oto bowiem, skoro głos Twego pozdrowienia
zabrzmiął w moich uszach,
poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie.
Błogosławiona, która uwierzyła,
że spełnią się słowa powiedziane Jej od Pana.

Łk 1, 41-45



KOTWICA

Nr 6 (52) listopad / grudzień 2010

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 836 57 57

e-mail: cpk@ig.onet.pl; www.cisi.pl

www.kotwica.cisi.pl

www.sodcvs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Małski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

S. Ewa Figura SOdC

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Don Luciano Ruga SOdC

Don Armando Aufiero

S. Eulalia Jelonek SOdC • Ks. Łukasz Marczak

Ks. Piotr Buczkowski • Marta Religa

Violetta Zapalska • Joanna Jakuć

Piotr Piechocki • Jan Polański

Magdalena Dakowska • Piotr Pykosz

Mariola Strzałkowska • Marcin Kopij

Adam Stelmach • Andrzej Maciejewski

Okładka przednia

rys. Izabela Sikora

Okładka tylna

Betlejem, miejsce narodzenia Jezusa,

fot. ks. Ryszard Zawadzki



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON
w ramach programu
Partner III

Współpraca z czasopismem **L'Ancora - Rzym**

Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

S P I S T R E Ś C I

3 Drodzy Czytelnicy!

PRZESŁANIE

4 Nuklearne rozszczepienie

TWAŁE PRZEWODNICTWO

5 Naśladować cnoty Niepokalanej

FUNDAMENTY

8 Trwanie we wspólnocie

11 Dar miłości

12 Pedagogika chrześcijańska

DOM

14 Rok 2010 w Domu Uzdrawienie Chorych

MY CVS

17 Szlakiem zabytków dziedzictwa kulturowego

18 Adwentowe czuwanie niepełnosprawnych u Św. Józefa

19 U nas wszystko dobrze

WIADOMOŚCI

20 Czuwanie dla życia nienarodzonego

21 Rok 2011 rokiem św. Maksymiliana Marii Kolbego

22 Obszary cierpienia

23 Jak to przejść ?

24 Prześladowanie chrześcijan

ŚWIADECTWO

26 Bóg mnie kocha!

29 Przez pryzmat wiary

ROZMAITOŚCI

30 A ty spójrz i patrz. Stop. Teatr

35 Niepełnosprawni i film

PREZENTACJE

36 Miłość i cierpienie

DUCHOWOŚĆ

38 Prałat Luigi Novarese i *Salvifici doloris*

42 Tu z Maryi Dziewicy narodził się Chrystus

44 Każde dziecko darem Bożym

46 Chrzest Święty - nasze Boże Narodzenie



Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą,
błogosławionaś Ty między niewiastami,
i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus.

Święta Maryjo, Matko Boża,
módl się za nami grzesznymi
teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzymy wielu łask Bożych
wszystkim naszym Czytelnikom, Członkom apostolatu CVS,
Przyjaciołom oraz Tym, którzy wspierają swoją modlitwą i ofiarą
naszą działalność!

Niech Wasza przyjaźń z Bogiem nieustannie się pogłębia, abyście
stali się godnymi świadkami Ewangelii i współpracownikami Jezusa
w dziele zbawienia świata. Zawierając siebie nawzajem opiece Matki
Najświętszej, trwajmy w jedności wiary, nadziei i miłości.

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża
oraz Redakcja Kotwicy

NUKLEARNE ROZSZCZEPIENIE

Bardzo śmiały i sugestywny jest obraz „nuklearnego rozszczepienia” zastosowany do wytłumaczenia efektów konsekracji eucharystycznej. Podsuwa go Benedykt XVI w Adhortacji apostolskiej *Sacramentum Caritatis* (2007). Ojciec Święty pragnie mocno podkreślić początek radykalnej przemiany stworzenia mający miejsce w substancjalnej przemianie chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa. Ta przemiana jest przemianą życia i postępuje nieuchronnie aż do chwili, gdy Bóg będzie wszystkim we wszystkich (por. 1Kor 15,28).

W centrum tego pomnożenia wszelkiego dobra Eucharystia jest jak pulsujące serce. Przygarnia i rozdaje, rodząc nowe życie. Wierzący jest zaproszony do tego, aby zdecydowanie kierował się w stronę tego życiowego punktu, aby był jak osoba spragniona, która potrzebuje zaspokoić życiową potrzebę, jak łania opisana w psalmie 42: „Jak łania pragnie



wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże. Dusza moja pragnie Boga...” (w. 2-3). Żywienie się na uczcie eucharystycznej jest wyrazem pokory człowieka uznającego się za biednego, potrzebującego chleba, podstawowego pokarmu, skutecznego pożywienia. Udawajmy się „głodni” na celebrację eucharystyczną, z intensywnym pragnieniem bycia przyjętym i odnowionym przez miłość. Jezus w ustanowieniu Eucharystii daje całego siebie, jako prawdziwy Baranek Przymierza, stojący, jakby zabity, zgodnie z mądrym opisem księgi Apokalipsy. Miłość radykalna i absolutna jest pierwszym niezbędnym elementem do „podziału nuklearnego”, który zbawia świat. Drugim elementem jest wolność.

Przymierze miłości, Eucharystia, jest tak samo sakramentem wolności. „Wolność Boża i wolność ludzka spotkały się w sposób definitywny w Jego ukrzyżowanym ciele, w nierozzerwalnym związku, ważnym na zawsze” (*Sacramentum caritatis* nr 9). Są to dwie wolności wciągnięte w porozumienie przymierza: wolność Boga i wolność człowieka. Żadnej z nich nie może zabraknąć. Oczywiście ze strony Boga to nie grozi, gdyż jest On wierny i dotrzymuje swojej obietnicy do końca czasów. Z całą pewnością ryzykowna jest postawa człowieka, który nie tylko jest słaby i niewierny,

ale też częstokroć go po prostu nie ma w tym przymierzu, nie współistnieje. Wolność osoby częstokroć negowana jest przez samą osobę, przez unikanie ryzyka wyborów prowadzących do odpowiedzialności, przez wyrzekanie się stworzenia dojrzałej definicji własnej osobistej tożsamości. Krzyż to moment dramatyczny i życiowy, wobec którego żaden człowiek nie może wyrzec się zaangażowania we własne istnienie, podając się Panu Bogu do dymisji, jednocześnie obarczając Boga odpowiedzialnością za wszystko, co go w życiu spotkało.

W spotkaniu Boga i człowieka jest konieczna wolność miłości. Wobec Krzyża cierpienie jawi się jak pieczęć najbardziej autentycznej wielkoduszości. Taka miłość jest bezinteresowna, całkowicie darmowa, nie cofa się w zderzeniu z cierpieniem, nie obawia się wyrzeczenia, by dać siebie w darze. Jest to miłość wolna i uwalniająca, która nie pozwala się zredukować do niewoli. Również w momencie najbardziej intensywnego cierpienia, siła miłości otworzy drogę wyjścia do innych, w darze z siebie, w pasji życia.

NAŚLADOWAĆ CNOTY NIEPOKALANEJ

„Bezpieczną drogą do osiągnięcia prawdziwej, autentycznej Odnowy życia chrześcijańskiego jest naśladowanie cnót Najświętszej Maryi Panny, tak aby mieć Jej fizjonomię, która jest tą samą fizjonomią, co Chrystusa”.

Paweł VI, Signum magnum



Czcigodny Sługa Boży Luigi Novarese:

„Jeśli zrozumienie misji Madonny mogło rozpocząć naszą duchową Odnowę, a także być jej rezultatem, konieczne jest, aby poświęcenie się Madonnie zamieniło się w rzeczywistość zobowiązania. Dla Ojca Świętego jest to druga droga prowadząca do Odnowy.

«Nie jest bez znaczenia, że postać Niepokalanej zdominowała myśl poszukiwaczy Królestwa Bożego, którymi i my jesteśmy. Ona wspiera nasze kroki, Ona naucza nas rzeczywistością swojego przykładu, że także i my, dzięki pomocy Pana, mamy zdolność do stania się chrześcijanami prawdziwymi i świętymi. Ona umacnia nas w nadziei. Nasz chrześcijański idealizm na tyle zdobywa siły do realizacji, na ile nasza fascynacja kultem maryjnym wiedzie nas do naśladowania Chrystusa i przyciąga Jego łaskę» (Paweł VI, 8.12.1968).

Jeśli nasze chrześcijaństwo nie prowadzi nas do wewnętrznej zmiany, która, co oczywiste, powinna realizować się poprzez śmierć naszego „ja” i drogę przeciwną do głosu naszej pożałdliwości, to znaczy, że nasze chrześcijaństwo istnieje tylko w słowach i nas nie zbawia. Jakże bezużyteczne byłoby odnalezienie bezpiecznej drogi zbawienia, którą później by się nie podążyło. Jak mówi Ojciec Święty: «ani łaska Zbawiciela, ani wstawiennictwo Jego i naszej Matki nie doprowadziłoby nas do stanu zbawienia, jeśli nie odpowiedziałyby na to nasza wola – nasze stałe uwielbianie Jezusa Chrystusa i Najświętszej Dziewicy poprzez pobożne naśladowanie Ich cnót».

Nasz program świętości, który powinniśmy realizować jako naśladowanie Maryi, oznacza przede wszystkim wywiązywanie się z przyrzeczeń chrzcielnych. Mamy więc żyć jako nowe stworzenie, dojrzewając w swojej wierze poprzez przeplatające się w naszym życiu cierpienia i próby różnego rodzaju.

Pierwszym dziełem, które powinniśmy realizować w nas samych, jest tworzenie Królestwa Bożego, ale tworzenie go w pokoju, bezpieczeństwie, nawet jeśli na zewnątrz nas bądź wewnątrz nas szaleje burza wywołana przez nasze wady i przez otaczające nas zło

W naszej walce z grzechem pomoc Maryi jest czymś nie do przecenienia. Patrząc na Nią z miłością dzieci, powoli uczymy się widzieć i czuć tę wielką różnicę między Nią – tak czystą, pełną łaski, a nami, którzy tak często idą na kompromisy z grzechem”.

Św. Maksymilian Maria Kolbe:

„Najlepsze nabożeństwo do Niepokalanej, to nie odmawianie wielu paciery, ale prosty stosunek dziecka do Matki. Niech tedy nie zanika między wami piękne pozdrowienie i wezwanie: Maryja! Nie potrzeba do tego dużo czasu! Wtedy nic Wam nie będzie zbyt ciężkie... Ufajcie Niepokalanej bez granic, a sobie nic zupełnie... Wtedy wiele będziecie potrafili dla chwały Bożej zdziałać: wiele już tu na ziemi, a jeszcze więcej w niebie, gdzie nie potrzeba się już jedną ręką trzymać, by samemu nie upaść, lecz obydwie ręce można

wyciągnąć ku ludziom...”. (RN 9 (1930).

Z więzienia na Pawiaku pisze: „Pozwólmy się wszyscy Niepokalanej coraz doskonalej prowadzić, gdziekolwiek i jakkolwiek Ona nas chce postawić, aby przez dobre spełnianie naszych obowiązków przyczynić się do tego, by dla Jej miłości wszystkie dusze zostały pozyskane...” (PMK 838).

Więc módlmy się, znośmy krzyżyki, bardzo miłujmy dusze wszystkich bez wyjątku bliźnich, przyjaciół i nieprzyjaciół i ufajmy, a to wszystko w tym celu, by Ona stała się jak najprędzej Królową wszystkich i każdego z osobna po całym świecie” (PMK 774).

Sługa Boży Stefan Kardynał Wyszyński:

„Nieraz może zastanawiamy się, zwłaszcza my, którzy obchodzimy dzisiaj święto patronalne pomoc-

ników Matki Kościoła, co należy czynić, aby upodobnić się do Matki Chrystusowej i Ją naśladować. Dziś pójdziemy po linii tych myśli, które rozwinęła Maryja w *Magnificat*. Myśli te mają nas uwrażliwić na głębię duszy Matki Chrystusowej, Matki Kościoła i Matki naszej.

Jeżeli co Maryja przede wszystkim uwidatniła w swoim hymnie, to głód Boga. Maryja była głodna Boga, chociaż wiadomo ze Zwiastowania, że była równocześnie pełna Boga. Mówił przecież Anioł Pański: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą*. Jednakże doskonała pełnia Boga okazała się w Jej życiu dopiero wtedy, gdy posiadała przez Ducha Świętego, z woli Ojca Niebieskiego, Słowo Przedwieczne, które w Niej Ciałem się stało.

Gdy Maryja mówi: *Wielbi dusza moja Pana*, odślania nam właściwe usposobienie, jakim każdy z nas rządzić się powinien. Przecież głównym zadaniem człowieka

na ziemi i w przyszłości – w niebie, będzie chwała Boga. Istota życia religijnego na tym polega, że nieustannie powtarzamy: *Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu*. Największą radością dla nas w modlitwie jest móc śpiewać *Te Deum – Ciebie Boga wystawiamy*. Kościół podrywa nieustannie nasze serca ku Bogu, gdy woła w każdej Mszy świętej: *Sursum corda – W górę serca*.

Człowiek w swej bogatej duchowości ma najrozmaitsze głody. Choćby jednak wszystkie zaspokoił, jeżeli dusza nie jest nasycona Bogiem, jest głodny i bardzo ubożuchny. Nie wystarczy sycić tylko ciało, bo ono sycone chlebem, męczy się i nuży. Trzeba też sycić ducha, trzeba sycić serce, myśl; trzeba żywić duszę Bogiem, zaspokajając najpotężniejszy głód. Głód Boga jest tak dla nas błogosławiony i radujący, że choćbyśmy jak najwięcej radości posiedli, zawsze Bóg ma jej dla nas jeszcze więcej. Prawdziwie niespokojne jest serce człowiecze, dokąd nie spocznie w Bogu. Dusza ludzka jest niezwykle pojemna. My jesteśmy stworzeni dla Boga. Serce nasze jest przygotowane do tego, aby przyjąć Boga, rozumieć Go i sycić się Nim. Wtedy dopiero poznamy, czym jest szczęście w Bogu.

Maryja ukazała nam nie tylko, jak mamy pragnąć Boga, ale jak mamy się Nim sycić. Gdy zwiastowano Jej, że poczne i porodzi Syna Bożego, chociaż zalekniona była tym wyborem i zaszczytem, jednakże otworzyła się natychmiast na działanie Ducha Świętego i poddała się w pełni działaniu Boga – *Oto ja służebnica Pańska*. I wszedł Bóg Ojciec, Syn i Duch w Jej życie, a Słowo w Niej Ciałem się stało. I w nasze życie wchodzi nieustannie cała Trójca Święta – przez chrzest, przez inne sakramenty, przez łaskę i modlitwę, przez Ewangelię, przez krzyż i cierpienie, przez chwałę i zwycięstwo. Człowiek najbardziej jest przygotowany na przyjęcie Boga. Najbardziej wzrasta, pogłębia się, ubogaca, uszlachetnia, napenia kulturą duchową, społeczną, moralną i religijną, gdy otwiera swoje życie, duszę i ciało na Boga. W tym właśnie Maryja jest dla nas najwspanialszym przykładem.

Wy wszyscy, Dzieci Najmilsze, mając różne niepokoje, cierpienia i męki, wiedźcie, że najskuteczniej rozwiązanie wszystkie swoje trudności wtedy, gdy otworzycie serca i dusze Bogu, na wzór najlepszej naszej Matki. (*Homilia z 26.08.1976, pt. Społeczny program Bogurodzicy*)

Matka Boża Grodowiecka, fot. Adam Stelmach



TRWANIE WE WSPÓLNOCIE

Powoli kończy się kolejny rok duszpasterski. Jest to zapewne dobry moment do podsumowania, do rachunku sumienia, postawienia pytania: czy udało nam się pogłębić świadomość konieczności bycia świadkiem miłości? Jest to wezwanie, ale i obowiązek wypływający z przynależności do grona wyznawców Chrystusa. On wypełnił i objawił miłość na najwyższym poziomie, a teraz oczekuje od nas ukazywania jej światu, głównie przez postawę. Bycie świadkiem miłości to konieczność, ale także naturalna konsekwencja opowiedzenia się za Jezusem.

Program duszpasterski na rok 2010/2011

Na najbliższe lata został zaproponowany program: „Kościół domem i szkołą komunii”. Nietrudno dostrzec, że jest to logiczna kontynuacja treści rozważanych

wcześniej. Dawanie świadectwa miłości to coś bardzo konkretnego, to przyjęcie Ewangelii i wypełnianie jej przesłania w codziennych uwarunkowaniach. Komunia, wspólnota z Bogiem i ludźmi jest owocem postawy miłości, ale jednocześnie miłość wyrasta z komunii. Są to postawy i wartości nierozdzielne ze sobą związane.

Wspomniany program, rozłożony na trzy lata, stawia sobie za cel głównie odkrywanie i pogłębienie duchowości komunii, odnowę i wzmocnienie różnorodnych „struktur komunijnych” Kościoła, krzewienie idei komunii wobec współczesnego świata, w którym zaczyna dominować indywidualizm, izolowanie się osób i rodzin. W pierwszym roku, a więc w okresie od pierwszej niedzieli Adwentu, która tym razem przypada 28 listopada 2010 roku do ostatniej niedzieli roku liturgicznego, przypadającej 20 listopada 2011 roku,

rozważać będziemy treści sformułowane w temacie: „W komunii z Bogiem”.

Zarówno do całego programu, jak i do treści zaproponowanych na okres najbliższy niezmiennie wymownie wybrzmiewają słowa zapisane przez św. Łukasza w Dziejach Apostolskich: „Jeden duch i jedno serce ożywiało wszystkich wierzących” (Dz 4, 32). Zapewne czytamy je z odczuciem tęsknoty lub niedowierzania, czy coś takiego jest w ogóle możliwe. Jest to ideał, ale przecież św. Łukasz opisuje rzeczywistość, relacjonuje, potwierdza, że tak było. Gdy spojrzymy jeszcze na słowa w kolejnych wersetach: „Nikt z nich nie cierpiał niedostatku, bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przynosili pieniądze uzyskane ze sprzedaży, i składali je u stóp Apostołów. Każdemu też rozdzielano według potrzeby” (Dz, 4, 34-35), to nieomal oczy przecieramy ze zdumienia. Pierwsi naśladowcy Jezusa, a była to już spora grupa: „I przyłączyło się owego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2, 41); „A wielu z tych, którzy słyszeli naukę, uwierzyło. Liczba mężczyzn dosięgała około pięciu tysięcy” (Dz 4, 4), nie mieli wątpliwości, że wiara w Mistrza z Nazaretu, uznanie Go za obiecane Mesjasza i przyjęcie Ewangelii, wówczas jeszcze niezapisanej, ale głoszonej przez Apostołów, musi konkretnie realizować się w codzienności.

Po zadaniu sobie pytania: skąd siła do takiej determinacji w naśladowaniu Jezusa, cofnijmy się kilka akapitów wcześniej. Pod koniec rozdziału drugiego napotykamy na jedną z najbardziej syntetycznych, a jednocześnie pełnych recept na żywotność Kościoła, na jego skuteczność w ewangelizacji i na jakość i autentyczność relacji: „Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie” (Dz 2, 42).

„W nauce Apostołów”

Pierwszym sposobem pogłębiania komunii, budowania i utrwalania wspólnoty, jest nieprzerwany kontakt ze Słowem Bożym. Wyznawcy Jezusa trwali w nauce! Trwanie to coś więcej niż tylko słuchanie lub czytanie. To przyjęcie tych słów jako nieomylnych, utożsamienie się z nimi, uczynienie z nich programu swojego życia. Trwanie w nauce Apostołów to świadczanie i roznoszenie, rozprzestrzenianie, bycie z tymi



Kaplica w glogowskim Domu „Uzdrowienie Chorych”,
fot. Andrzej Maciejewski

treściami wszędzie tam, gdzie się przebywa! Jednak pierwszym krokiem do postawy bycia siewcą Słowa jest poznanie go. Jakże mocno wybrzmiewa tu zdanie wypowiedziane w IV wieku przez św. Hieronima: „Nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa”. Poznanie to nie tylko przeczytanie, to czytanie ciągle, analizowanie, sięganie do komentarzy, ale przede wszystkim medytowanie, pokorne wsłuchiwanie się, co te treści mówią, a więc co sam Bóg mówi do mnie.

Najbliższy czas przyniesie zmiany w jakości naszej komunii z Bogiem i komunii w rodzinach czy parafiach tylko wówczas, kiedy Słowo Boże stanie się codziennym pokarmem każdego wierzącego.

„We wspólnocie”

Trwanie we wspólnocie pogłębia komunie? Trochę to brzmi zawile. Mamy potwierdzić, że tekst z drugiego rozdziału Dziejów jest receptą na jakość relacji we wspólnotach, a tu wybrzmiewają słowa, że wyznawcy w owej wspólnocie już trwali. Podpowiedź jest jasna: mamy być razem, trzymać się razem, poświęcać czas na spotkania, na przebywanie z osobami podobnie myślącymi, uznającymi te same zasady. Pierwsi naśladowcy Jezusa traktowali to jako coś naturalnego. Spotykane się to wzajemne wspieranie, dodawanie otuchy, motywowanie, ale także ukazywanie trudności z oczekiwaniem wsparcia, odpowiedzi. Zanim św. Łukasz poprowadzi nas w stronę działań najważ-



Spotkanie CVS w Lourdes,
fot. archiwum L'Ancora



Spotkanie niepełnosprawnych z bp Stefanem Regmuntem w Lubsku

niejszych, wskazuje, że te, już tak liczne rzesze wyznawców Nazarejczyka, trzymały się razem. Siedzenie w domu i trwanie w przekonaniu, że jest się wierzącym, a więc uznającym obecność Boga, być może nawet w tym odizolowaniu wznoszącym do Niego modlitwy, nie jest realizacją Ewangelii.

I znowu odpowiedź do działań duszpasterskich na najbliższy okres: nie żałujmy wysiłku wkładanego w organizowanie wszelkich spotkań, w uświadamianie, że parafia to grupa osób sobie bliskich, żyjących swoimi problemami, wspierających się.

„Włamanie chleba i modlitwie”

Autor tego tekstu przedstawia konieczne warunki, jakie trzeba spełnić, aby grupa wyznawców Jezusa mogła rozwijać się jakościowo i ilościowo, aby mogła być autentyczna, dynamiczna i apostołująca, ale ustawia je według koniecznej gradacji. Za najważniejszy warunek uznaje owe trwanie w łamaniu chleba i modlitwie. Nie ma wątpliwości, co potwierdzają komentarze, że nie chodzi tu o spotykane się na wspólnych posiłkach, choć i to jest ważne (ten element zawiera się w pierwszym wyrażeniu: trwanie we wspólnocie). Łamaniem chleba nazywano Eucharystię. To ona jest szczytem i centrum wszelkich działań w grupie osób uznających się za wyznawców Jezusa. Jest to chyba dla nas oczywiste, że nasza komunie z Bogiem, najpełniej potwierdzana i wzmacniana przez karmienie się Ciałem Pańskim, w naturalny

sposób pogłębia komunie między braćmi. Ale też właśnie ona jest źródłem siły, mocy, bez której nie jest możliwa autentyczna jedność we wspólnocie. Jan Paweł II w pierwszych słowach swojej ostatniej Encykliki napisał: „Kościół żyje dzięki Eucharystii”. Czy jest możliwe życie, żywotność, dynamizm wspólnot bez zasiadania do uczty z Jezusem? Pytanie retoryczne, ale konieczne ze względu na smutny objaw kompletnego niezrozumienia istoty wiary, jakim jest postawa lekceważenia regularnego przystępowania do komunii. Siła wspólnoty warunkowana jest siłą poszczególnych jej członków.

Naturalnym przedłużeniem łamania chleba jest modlitwa. Jest ona z jednej strony przedłużeniem trwania w jedności z Jezusem, zapoczątkowanego na Mszy, ale też czynnikiem wzmacniającym komunie pomiędzy najbliższymi, domownikami, rodziną. Wspólnota kościoła lokalnego składa się z poszczególnych rodzin. Siła parafii, a co za tym idzie i całego Kościoła, zależna jest od wewnętrznej spójności rodzin.

I koło zamyka się w harmonijną i logiczną całość: Słowo Boże, bycie razem, Eucharystia, modlitwa, szczególnie w małżeństwie i w rodzinie. Jeśli wszystkie te elementy i praktyki będą realizowane z największą gorliwością, wówczas można być zupełnie spokojnym o kierunek przemian, jaki obserwujemy w świecie. Bóg sam zatroszczy się o pozytywny efekt przemian i działań na tych płaszczyznach, na które nie mamy bezpośredniego wpływu: „Pan zaś przymnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia” (Dz 2, 47).



DAR MIŁOŚCI

Duszpasterski plan wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża oraz Centrum Ochotników Cierpienia we Włoszech, a dotyczący wszystkich tego typu wspólnot na całym świecie, rozpisany był na lata 2008-2011 i koncentrował się na sakramentach. Kolejno więc tematami przewodnimi programów duszpasterskich były: Chrztost Święty (2008/2009) i Bierzmowanie (2009/2010). Obecny rok, który otwiera Adwent 2010, będzie skupiał się na Eucharystii. Temat roku przedstawia hasło „Dar miłości”. Materiałem zaś, na podstawie którego będą konstruowane wszelkie rozważania, jest Ewangelia według św. Jana. Jego tekst ma zaprowadzić nas do jak najgłębszej relacji z Panem Bogiem. Pan Bóg został nam już dany i wciąż nam siebie daje – naszym zadaniem jest przyjmowanie Go i przekazywanie Go braciom. Aby jednak żyć taką komunią z Nim, należy odkryć tę prawdę, że jest On Miłością. Tego uczy nas św. Jan.

W Eucharystii odnajdujemy syntezę całkowitego daru z siebie. W tym roku temat Eucharystii każe przyglądać się naszemu życiu wspólnotowemu. Życie Eucharystią wymaga bowiem zacieśnienia więzów miłości w naszych rodzinach i grupach, a poprzez te małe komórki, w naszych parafiach i całym Kościele. Lektura Ewangelii św. Jana skłania nas także do podjęcia refleksji na trzy tematy: życie wewnętrzne, braterstwo i odpowiedzialność. Poniżej zostanie przedstawiony schemat zaaprobo-

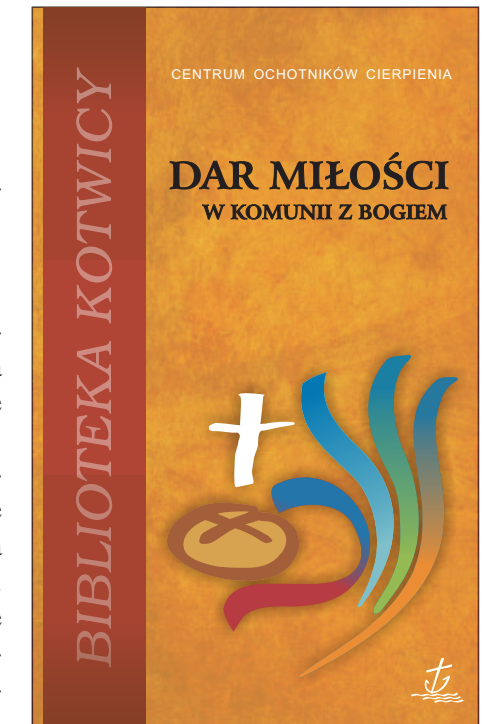
wany przez Międzynarodową Konfederację CVS.

Życie wewnętrzne

Niedzielną Eucharystią, cotygodniowo łącząc wokół stołu Słowa i Chleba chrześcijan w jedną rodzinę Bożą, jest jednocześnie najbardziej naturalnym sposobem przeciwdziałania podziałom. Wielkie nauczanie prał. Luigiego Novarese przypomina o jedności umysłu, serca i działania. Mówi o radykalnym zobowiązaniu się do modlitwy i do wspólnoty z Chrystusem, za którymi będzie stała zgodność myśli, miłości i postawy, wszystko zaś razem inspirowane przez Słowo Boże. Słuchanie Słowa, medytacja oraz codzienne życie stają się widzialnym darem miłości, którą Bóg obdarowuje nas w Chrystusie poprzez Jego obecność w Eucharystii.

Braterstwo

Liturgia eucharystyczna jest dla wspólnoty uprzywilejowanym miejscem nauki. Obecność na niej jest podstawowym obowiązkiem chrześcijańskiej wspólnoty. Innym ważnym aspektem braterstwa są odwiedziny osób chorych oraz organizowanie wspólnych spotkań. Takie spotkania, których celem jest stworzenie braterskich więzi oraz wzajemna pomoc, mogą być cennym doświadczeniem, prowadzącym do tym większej komunii z Bogiem. Rola Kościoła w jednoczeniu ludzi jest szczególnie ważna w przypadku towarzyszenia osobom chorym i niepełnosprawnym,



Najnowsze materiały formacyjne CVS opracowane przez Mario Morigi, Angelę Petitti, Concettę Guarini. Ich treścią są rozważania nad Ewangelią św. Jana.

których cierpienie zwykle izoluje od społeczeństwa.

Odpowiedzialność

Sakrament Eucharystii potwierdza i konkretyzuje bliskość Boga poprzez eucharystyczne życie w komunii z Bogiem i w darze dla braci. Uczestnictwo w tym sakramencie uczy członków CVS otwartości na ducha hojnej i autentycznej służby. W goście umycia nóg oraz w znaku krzyża objawia się królowanie naszego Mistrza. Chrześcijanin, który wie, czym jest to królowanie, dzieli boską naturę poprzez naśladowanie Jezusa w tej cennej służbie realizowanej poprzez ofiarę z siebie samego na rzecz zbawienia świata.

PEDAGOGIKA CHRZEŚCIJAŃSKA – WYCHOWANIE CAŁEGO CZŁOWIEKA



Św. Anna z córką Maryją, archiwum L'Ancora

Pedagogika chrześcijańska wyrasta z Pisma Świętego, a u jej podstaw jest chrześcijańska koncepcja wychowania, która w sposób najpełniejszy wyjaśnia, kim jest człowiek i czym winno być wychowanie Drugiego.

Pedagogika chrześcijańska jest pedagogiką, która wychowuje całego człowieka, jej integralne wychowanie zamyka w sobie wszechstronny rozwój umysłowy, fizyczny i duchowy.

Prawdy o człowieku należy szukać w Piśmie Świętym, to właśnie Pismo Święte pokazuje człowieka jako niepodzielną całość. Bóg, stwarzając człowieka, nie stworzył tylko ciała czy tylko duszy, ale stwarzając człowieka, wyposażył go zarówno w duszę, jak i ciało. Tak samo ważne, tak samo potrzebne. Wychowanie integralne to nie wychowanie tylko ciała – jego aspektu biologicznego, sprawności fizycznej, umiejętności manualnych; czy też tylko psychiki – potęgi umysłu, wyposażania w wiedzę, zdolność logicznego myślenia; lub też jedynie sfery duchowej – wymiaru religijnego. Wychowanie integralne to wychowanie całościowe, uwzględniające wszystkie wymiary ludzkiego bytu, to wychowanie, które żadnej z tych stref nie pomija, nie pomniejsza i nie zaniedbuje.

Chrześcijańska koncepcja wychowania znajduje odpowiedź na pytanie, czym jest całościowe wychowanie człowieka w samej Osobie Jezusa Chrystusa, który był Człowiekiem. Dlatego też w centrum wychowania chrześcijańskiego stawia się całą osobę, w której nie marginalizuje się żadnego z obszarów w wychowaniu.

W pedagogice chrześcijańskiej wychowanie człowieka odbywa się w wolności wpisanej w chrześcijańską koncepcję człowieka. Wolność człowieka jest wolnością w prawdzie. Każdy człowiek ma nadaną wolność od Boga. Wolność taka jest wolnością do nieskończoności, taką, jaką posiada sam Bóg Ojciec. W rezultacie wychowanie w płaszczyźnie wolności uwalnia człowieka od zewnętrznej sterowności i kierowania drugim.

Człowiek dzięki wolności i na jej bazie staje w gotowości doświadczenia miłości, która jest najwyższym wskaźnikiem godności osoby.

To, co charakteryzuje pedagogikę chrześcijańską, to wolność wynikająca z godności każdego człowieka. Należy tu podkreślić, że godność osoby jest wrodzonym, wewnętrznym i w pełni naturalnym znamiem każdego człowieka. Godność osoby najwyraźniej wybrzmiewa w obrazie stworzenia człowieka oraz w przyjsciu Boga na świat w Osobie Jezusa. W wychowaniu chrześcijańskim zarówno wychowawca, jak i wychowanek powinni być świadomi swej godności. Wychowawca nie może lekceważyć wolności wychowanka.

Wartość pedagogiki chrześcijańskiej najjaśniej możemy dostrzec, poznając cele, jakie sobie wyznacza i realizuje. Chrześcijańskie wychowanie rozumiane jest jako pomoc, która jest niesiona wychowankowi. Ogarnia rozwój i wzrost w trzech sferach: fizycznej, psychicznej i duchowej. Podejmowane wychowanie opiera się na całokształcie i kompleksie procesów, sposobów i systemów pomagających wychowankowi w pełni urzeczywistnić swoje człowieczeństwo. W sferze duchowości cel ten jest realizowany poprzez rozbudzanie, uwrażliwianie i uświadamianie za pomocą relacji, spotkania i dialogu.

Spotkanie powinno zawsze być traktowane jako dar od Boga, którego doświadczamy w dwóch wymiarach – jako spotkanie z Bogiem, Jezusem Chrystusem i spotkanie z człowiekiem w relacjach międzyludzkich. Dlatego też wychowanie trwa całe życie, od początku aż do starości. W sytuacji spotkania wychowawca i wychowanek doświadczają silnego oddziaływania na siebie nawzajem, co też prowadzi do samowychowania. Podczas spotkania powinno stale dochodzić do wymiany nie tylko wiedzy, ale i wartości. Pedagogika chrześcijańska przedstawia wartość spotkania także w wymiarze mistrz – uczeń. Takie spotkanie wywołuje refleksję nad sobą samym. Spotkanie z mistrzem, autorytetem i najlepszym nauczycielem to spotkanie z Jezusem Chrystusem, który jest najlepszym pedagogiem. A dla wychowawcy najdoskonalszym wzorem do naśladowania.

W wychowaniu chrześcijańskim wyjątkowo ważny jest dialog. Przez dialog przemawia wzajemna akceptacja wychowującego i wychowywanego. W dialogu wybrzmiewa szacunek, świadomość i autentyczność trwających w tym doświadczeniu osób. Na gruncie chrześcijańskiego wychowania dialog jest szansą poszukiwania i odkrywania prawdy o sobie samym i o drugim człowieku. W dialogu chrześcijańskim wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami tego samego Boga. Współuczestnicy dialogu doświadczają równości i podmiotowości.

Niezwykle ważna w wychowaniu jest postawa pedagoga chrześcijańskiego. Na wzór Jezusa Chrystusa powinien on troszczyć się o drugiego człowieka. Tym samym pedagog chrześcijański daje przykład pewnej postawy i realizuje swoje powołanie, którym jest kształtowanie w drugim człowieku podobieństwa do Syna Bożego.

Celem chrześcijańskiego wychowania jest osiągnięcie pełnej dojrzałości duchowej, umysłowej i cielesnej, odnalezienie swojej drogi, którą każdy wychowanek ma odważyć i zdecydowanie kroczyć. Koncepcja wychowania chrześcijańskiego scala w sobie prawdy

o Bogu. Pomaga to pedagogowi odkrywać prawdę także o człowieku. Wychowawca bogaty w tę wiedzę zaczyna prowadzić wychowanka ku doskonałości. Pokazuje mu drogę, na której jest Bóg. Wychowanek, podążając tą drogą, uczy się, poznaje samego siebie, rozeznaje swoje powołanie oraz podejmuje je. W dorosłym życiu swoją własną postawą ukaże wartość tej drogi – drogi z Panem Bogiem. Wychowanek wkracza na drogę do doskonałości.

Pedagog chrześcijański kształci człowieka „tu i teraz” poprzez ukazanie wagi każdej chwili i ważności słowa *teraz*. Ponadto wychowuje osobę do wieczności przez uświadomienie tego, że człowiek należy do Boga i w Nim powinien spocząć. Wychowawca przekazuje nie tylko wiedzę, ale przede wszystkim hierarchię wartości, która jest zgodna z nauką samego Jezusa Chrystusa.

Pedagogika chrześcijańska oparta jest na wartościach takich, jak: prawda, dobro i piękno. Wychowawca powinien zaszcześcić w procesie wychowania ciekawość do poszukiwania pełnej prawdy. Wychowanie odbywa się w myśl obiektywnego dobra oraz dobra, które leży w naturze każdego człowieka. Trzecią z wartości, jaka wybrzmiewa w pedagogice chrześcijańskiej, to piękno, doświadczenie piękna stworzenia świata, człowieka oraz piękno ludzkich pragnień, dążeń. W ujęciu tych trzech wartości wychowanie nabiera prawdziwej pełni.

W całej perspektywie wychowania chrześcijańskiego ważne jest zdobycie wiedzy, umiejętności, kompetencji zawodowych i moralnych, stawanie się pełnym człowiekiem.

Pedagogika chrześcijańska wychowuje społeczeństwo posiadające bogactwo psychofizyczne, społeczne i duchowe, wolne od egoizmu, lęku i ubóstwa duchowego. Wychowuje człowieka, który jest w stanie o sobie decydować w sposób dojrzały. To w końcu wychowanie człowieka, który będzie naśladował Jezusa Chrystusa bez wyrzekania się siebie, bez wykluczania swojej indywidualności i niepowtarzalności.

W myśl chrześcijańskiego wychowania człowieka postrzega się jako integralną całość, spójną, wewnętrznie nierozdzielalną osobę. Bez podziału na to, co cielesne czy duchowe. Każdy człowiek jest niepowtarzalny i wyjątkowy, w pełni pochodzący od Boga. W doświadczeniu wychowania chrześcijańskiego człowiek odkrywa najgłębszą prawdę o sobie, o tym, skąd pochodzi.

Ostatecznym celem pedagogiki chrześcijańskiej jest doprowadzenie człowieka do pełni życia i do osiągnięcia ostatecznego celu życia ludzkiego, czyli zbawienia i radości oglądania twarzy w Twarz Boga Ojca.

ROK 2010 W DOMU UZDROWIENIE CHORYCH

TURNUSY

Od marca do listopada odbyło się u nas 12 turnusów rehabilitacyjno-rekolekcyjnych. Ich uczestnicy przybyli do nas z Gdańska, Gdyni, Elbląga, Warszawy, Szczecina, Tarnowskich Gór, Olsztyna, Strzelec Krajeńskich, Przylepu, Gorzowa Wielkopolskiego, Nysy, Nidzicy. Każdy taki turnus gromadził około 80 osób. Dla wielu osób był to pierwszy tak długi pobyt poza domem i pierwsza możliwość doświadczenia wspólnotowych wyjazdów, warsztatów i rekolekcji. Ośrodki, w których można doświadczyć jednocześnie rekolekcji i rehabilitacji, należą wciąż do rzadkości. Osoby, które do nas przyjechały, nie tylko należały do grupy niepełnosprawnych – wśród nich byli uczestnicy ze schorzeniami układu krążenia, reńsiści różnego stopnia, osoby z upośledzeniem umysłowym. Naszymi gośćmi były zarówno dzieci, jak i młodzież, osoby dorosłe i starsze.

W ramach turnusów wspólnota zapewniała swoim rekolektantom: wykłady o tematyce religijnej, rozmowy indywidualne, codzienną Mszę Świętą, adorację, nabożeństwa i pielgrzymki, a także wyjazdy krajoznawcze, wieczory muzyczno-taneczne, seanse filmowe, koncerty, gry i zabawy integracyjne. Codziennie każdy, kto tego potrzebował, po wcześniejszej konsultacji lekarskiej mógł korzystać z rehabilitacji. Dla dzieci były przygotowane zajęcia z pedagogiem, a także zajęcia z logopedą.



SALA DOŚWIADCZANIA ŚWIATA

Od tego roku ośrodek Uzdrawienie Chorych wzbogacił się o salę doświadczenia świata. Jest to miejsce zabawy rekreacyjnej i terapii wielozmysłowej dla osób z niepełnosprawnościami. Zapewnia im stymulację i odprężenie za pomocą zapachu, dotyku, dźwięku, koloru i światła. Odpowiednio dobrany sprzęt pozwala na chłonięcie, badanie i kontrolowanie szerokiego zakresu bodźców zmysłowych. Sala taka jest więc wyposażona w projektor przestrzenny, kolumnę wodną, fotel masujący, tablicę kurantów, lustro zniekształcające obraz, zestaw kolorowych zabawek dotykowych, światłowodów. Sala ta została wyposażona dzięki stowarzyszeniu na rzecz dzieci i młodzieży z porażeniem mózgowym „Dajmy dzieciom nadzieję”.

PIELGRZYMKI

Apostolat Centrum Ochootników Cierpienia co roku organizuje dla swoich członków oraz wszystkich sympatyków ruchu pielgrzymki do sanktuariów poświęconych Maryi czy świętym oraz wycieczki krajoznawcze. Wśród nich odbyły się między innymi pielgrzymki do Grodowca, Częstochowy, Rokitna, Krzeszowa, Trzebnicy i Kalisza. Członkowie naszych apostolatów brali także udział w pieszej pielgrzymce niepełnosprawnych na Jasną Górę.

SPOTKANIA INTEGRACYJNE

Jednym z celów działalności Cichych Pracowników Krzyża jest integracja środowisk osób niepełnosprawnych ze środowiskiem tych, których problem niepełnosprawności nie dotyczy. Takim integracyjnym spotkaniem była m.in. Majówka u Cichych. Otwartość domu na podobne inicjatywy wyrażała się także we współorganizacji różnych spotkań i konferencji organizowanych przez głogowskie i ogólnopolskie stowarzyszenia.



OLIMPIADY SPORTOWE

W czerwcu wspólnota organizowała imprezy sportowe dla dzieci i młodzieży: Sportowy Dzień Radości oraz olimpiadę sportową dla osób niepełnosprawnych Victoria. Oba wydarzenia były dofinansowywane przez PFRON. Jak pokazała frekwencja uczestników – zapotrzebowanie na tego typu imprezy jest naprawdę duże. Sportowe rywalizacje dostarczają młodzieży wiele radości i satysfakcji. Profesjonalnie przygotowane i prowadzone są także ważnym działaniem dowartościującym to środowisko. Jak podkreślają opiekunowie grup, sport to także terapia.

**WARSZTATY ARTYSTYCZNE**

We wrześniu były w naszym Domu prowadzone warsztaty plastyczne i muzyczne dla osób niepełnosprawnych. Instrukctorem muzycznym była Lidia Słotwińska – dyrygentka głogowskiego chóru Magnificat, plastycznym zaś artysta plastyk Małgorzata Maćkowiak. Sztuka stanowi bardzo ważny sposób ekspresji – dla osób niepełnosprawnych czy upośledzonych umysłowo często bywa to jedyny sposób na wyrażenie swoich najgłębszych uczuć.



Joanna Jakuc, fot. Mateusz Stelmach

**SZLAKIEM ZABYTEKÓW
DZIEDZICTWA KULTUROWEGO**

W dniach 17-19 września nasz apostołat pojechał na wycieczkę „szlakiem zabytków naszego dziedzictwa narodowego”, której kulminacją była wizyta na Jasnej Górze.

W pierwszym dniu zwiedziliśmy Obóz Koncentracyjny Gross-Rosen z czasów II Wojny Światowej i dowiedzieliśmy się o trudnych doświadczeniach cierpiących tam ludzi, którzy ponieśli śmierć z rąk hitlerowców. Poznaliśmy szczegóły, w jaki sposób przebywający tam więźniowie egzystowali. To, co usłyszeliśmy i zobaczyliśmy, wywarło na nas ogromne wrażenie, a my choć trochę mogliśmy poczuć klimat tamtych czasów.

Kolejnym z punktów naszego pielgrzymowania był Skansen Wsi Opolskiej, w którym mogliśmy zobaczyć, jak ludność tamtych terenów mieszkała, czym się trudniła i jak żyła na co dzień. Co najważniejsze, poznaliśmy ich kulturę i zwyczaje. Po zwiedzeniu Gross-Rosen i XIX-wiecznej wsi podążyliśmy do tronu naszej Matki Częstochowskiej.

Następnego dnia już o poranku wyruszyliśmy na wały jasnogórskie, gdzie odbyła się niezwykle poruszająca droga krzyżowa. Mieliśmy również możliwość uczestnictwa we Mszy Świętej wraz z innymi pielgrzymami z całej Polski i z poza jej granic. Wraz z siostrą, która była naszym przewodnikiem, zgłębialiśmy wiedzę historyczną. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od Sali Rycerskiej, a ukończyliśmy

w podziemiach muzeum, pełnych eksponatów rycerzy, przenosząc się myślami w czasy Jana III Sobieskiego i Potopu Szwedzkiego. Po całym dniu zwiedzania Jasnej Góry udaliśmy się na odpoczynek do miejsca, gdzie mieliśmy zakwaterowanie. Pomimo wyczerpującego dnia wielu z nas pognęło na Apel Jasnogórski, by trwać z innymi w modlitwie. Pomijając ścisk, jaki panował wokół sanktuarium, mogliśmy przeżyć cudowne chwile uduchowienia, dla których z pewnością warto żyć.

Podczas wszystkich wędrówek zawsze towarzyszyła nam modlitwa i śpiewy, którymi urozmaicaliśmy sobie chwile wspólnego pielgrzymowania. Ostatnim z miejsc, które zwiedziliśmy, była Góra Świętej Anny, na którą ciężko było się nam wdrapać, lecz wspólnymi siłami i dzięki życzliwości innych dotarliśmy na jej szczyt. Widoki były godne poświęcenia i tu również uczestniczyliśmy we Mszy Świętej. Aż żal było opuszczać to miejsce. Mamy jednak nadzieję, że już wkrótce wrócimy tu ponownie.

Góra Świętej Anny była ostatnim etapem naszej wędrówki. Podczas tych dni braliśmy aktywny udział w liturgii słowa, za co wyrażamy serdeczne Bóg zapłać! Zawsze towarzyszyła nam atmosfera pokoju, radości, a wszelkie emocje i przeżycia długo pozostaną w naszych sercach i pamięci, z nadzieją czekamy na przyszłoroczne świętowanie u Matki Bożej Częstochowskiej.



ADWENTOWE CZUWANIE NIEPEŁNOSPRAWNYCH U ŚW. JÓZEFA

W każdy pierwszy czwartek miesiąca w sanktuarium św. Józefa w Kaliszu odbywa się czuwanie. W grudniu ten dzień został przeznaczony dla środowisk osób niepełnosprawnych. Na spotkanie pojechało również Centrum Ochothników Cierpienia z Głogowa, które wraz z ks. Januszem Malskim oraz ks. Grzegorzem Cyranem było zaangażowane w prowadzenie czuwania poprzedzającego Mszę św. Za przygotowanie nabożeństwa i liturgii odpowiedzialny był także ks. Robert Dublański. Do Kalisza przyjechały wspólnoty osób niepełnosprawnych z Wrocławia, Zielonej Góry, Lubina, Głogowa, a nawet Bogatyni. Konferencja poprzedzająca Mszę św. dotyczyła przeżywania doświadczenia niepełnosprawności oraz miejsca osoby niepełnosprawnej we wspólnocie Kościoła. Świadectwo wygłosił Stanisław Rodzeń oraz dr Maria Kościółek. Śpiew podczas spotkania modlitewnego przygotowali niepełnosprawni oraz Chór z Parafii Opieki Świętego Józefa we Wrocławiu pod dyrekcją Aleksandry Kołkowskiej.

Uroczystej Eucharystii przewodniczył i wygłosił Słowo Boże ks. bp dr Stefan Regmunt, biskup zielonogórsko-gorzowski, przewodniczący Zespołu ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia Konferencji Episkopatu Polski. Współkoncelebransami byli ks. bp Marek Mendiak, biskup pomocniczy legnicki, duszpasterz osób niepełnosprawnych diecezji legnickiej oraz ks. bp Teofil Wilecki z Kalisza. Na Mszy św. obecny był



także dyrektor Radia Maryja, o. Ta-deusz Rydzki.

Mimo mrozu i trudnych warunków atmosferycznych Sanktuarium św. Józefa zostało wypełnione po brzegi. Duże wrażenie zrobiła grupa przygotowująca modlitwę wiernych – uczestniczyły w niej osoby z upośledzeniem umysłowym, które przyjechały z Lubina. Podczas całej liturgii nie brakło więc wzruszeń.



U NAS WSZYSTKO DOBRZE

„Tydzień temu wróciłam ze szpitala, zawał serca przy podawaniu znieczulenia przed planowanym zabiegiem (...) Dzisiaj rano wszystko mnie bolało, nie mogłam wstać, ale chwyciłam za różaniec i jakoś jestem tutaj z wami” – opowiada na comiesięcznym spotkaniu grupy jedna z członkiń apostolatu. To jednak tylko jedna z wielu historii cierpienia, które w widoczny sposób odwiedziło bydgoskie COC.

Cierpienie ducha, ciała i psychiki, badania wykrywające nowe choroby, pogarszający się wzrok, to doświadczenie kilku osób, członków Stowarzyszenia. Przez to, że jesteśmy grupą ludzi chorych i niepełnosprawnych, to możemy napisać: U NAS WSZYSTKO DOBRZE.

Owoce ofiarowanego cierpienia pojawiły się niejako równolegle. Nie ma dnia, by ktoś nie dzwonił i pytał o CVS. Nie ma miesiąca, by ktoś do nas nie dołączył czy to jako członek, czy jako przyjaciel. Ludzie, na co dzień z nami niezwiązani, informują o tym, że planują w przyszłym roku wyjazd do Głogowa na turnus. Stowarzyszenie, poprzez swojego Przewodniczącego, Jana Polańskiego, ma niepowtarzalną szansę zaprezentować się na rekolekcjach kolporterów „Miłujcie się” w Częstochowie oraz spotkaniu Stowarzyszeń w bydgoskiej kurii.

W trakcie Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej (trzeciego z kolei)

COC, mimo braków osobowych i osób grających na instrumentach, wystawia trzykrotnie programowe misterium słowno-muzyczne „Mój Chrystus Połamany” i otrzymuje oficjalne podziękowanie od ks.bpa Jana Tyrawy.

Wniosek o rejestrację Stowarzyszenia w KRS w ciągu dwóch tygodni pokonuje drogę z Sądu do Urzędu Miasta i z powrotem, notatka: bez zastrzeżeń. Jeden z biznesmenów bydgoskich, po zapoznaniu się z ideą ks. Novarese, drukuje zupełnie za darmo kilkanaście tysięcy naszych widokówek z wizerunkiem Chrystusa Płaczącego, deklarując dalsze wsparcie i współpracę. Wydarzenia z jednego miesiąca sprawiają, że nikt nie wątpi, że cierpienie, ofiara cierpienia ma sens i to bardzo konkretny. Można śmiało powtórzyć za Fausto Gei: „Jest to dla mnie dodatkowa motywacja na drodze mojego apostołowania, które i tak już wypełniam z wielką miłością”.



MODLITWA DO ŚW. JÓZEFA

Święty Józefie,
tak jak niegdyś byłeś u boku Jezusa,
tak dzisiaj bądź przy nas,
by nam towarzyszyć
w naszej wędrówce do Boga.
Ucz nas być małymi i ubogimi
w naszej pracy,
cierpliwymi na wygnaniu,
pokornymi i niepozornymi w życiu,
odważnymi w modlitwie
i żarliwymi w miłości.
Amen.



CZUWANIE DLA ŻYCIA NIENARODZONEGO



W sobotę 27 listopada 2010 roku, w nieszpory pierwszej niedzieli Adwentu, na prośbę Ojca Świętego, odbyło się w Bazylice Świętego Piotra uroczyste „Czowanie dla życia nienarodzonego”. Po raz pierwszy w historii cały Kościół jednocześnie modli się za życie nienarodzonych.

„Szczuj, broń, miłuj życie i służ życiu – każdemu życiu ludzkiemu! Tylko na tej drodze znajdziesz sprawiedliwość, rozwój, prawdziwą wolność, pokój i szczęście!” – tym apelem Jana Pawła II z Encykliki Evangelium Vitae Benedykt XVI zwrócił się w ten dzień do ludzi polityki, biznesu i mediów, by uczynili wszystko, co w ich mocy dla promocji kultury szanującej każde ludzkie życie. Wezwał też do tworzenia w społeczeństwie warunków sprzyjających przyjmowaniu i wzrostowi życia.

„Właśnie początek roku liturgicznego pozwala nam na nowo przeżywać oczekiwanie na Boga, który stał się ciałem w łonie Matki Bożej, na Boga, który staje się małym dzieckiem” – mówił Papież, podkreślając, że po to, by nas zbawić, Bóg zaprzagnął dzielić kondycję ludzką od samego początku życia człowieka. Człowieka, który – podkreślił Benedykt XVI – jest jedyny i niepowtarzalny, i na którego nie można patrzeć tylko z punktu widzenia rzeczywistości cielesnej czy materialnej, ale na którego trzeba spojrzeć przez pryzmat ducha”.

*Panie Jezu, który wiernie nawiedzasz i wypełniasz
Twoją obecnością Kościół i historię ludzi,
który w godnym podziwie
Sakramencie Twojego Ciała i Twojej Krwi
czynisz nas uczestnikami życia Bożego
i dajesz nam przedsmak radości życia wiecznego,
uwielbiamy Cię i błogosławimy.*

*W pokornym uniżeniu przed Tobą,
Źródło i Miłośniku życia,
prawdźnie obecny i żywy pośród nas, błagamy Cię:*

*Ożyw w nas szacunek dla każdego
rodzącego się ludzkiego życia, uzdolnij nas
do dostrzegania wspianego dzieła Stwórcy
w owocu maczynego łona,
przygotuj nasze serca do hojnego przyjęcia
każdego dziecka, które sposobi się do życia.
Błogosław rodziny, uświęcaj małżeństwa, uczyni płodną ich
miłość.*

*Oświecaj światłem Twojego Ducha decyzje parlamentów,
aby ludy i narody uznawały i szanowały
świętość życia, każdego ludzkiego życia.
Kieruj pracą naukowców i lekarzy,
aby postęp przyczyniał się do pełnego dobra osoby ludzkiej
i aby nikogo nie zabijano i nikt nie doświadczał
niesprawiedliwości.
Obdarz twórczą miłością rządzących i ekonomistów,
aby umieli przewidywać i zapewniać odpowiednie warunki,
tak aby młode rodziny mogły ze spokojem
otworzyć się na przyjęcie kolejnych dzieci.*

*Pocieszaj pary małżeńskie, które cierpią
z powodu niemożności posiadania dzieci
i w Twojej dobroci zapewnij im to, czego pragną.
Ucz wszystkich opieki nad sierotami i dziećmi opuszczonymi,
aby mogły doświadczyć ciepła Twojej miłości,
pocieszenia Twojego Boskiego Serca.*

*Wraz z Maryją, Twoją Matką, kobietą wielkiej wiary,
w której łonie przybrałeś naszą ludzką naturę,
od Ciebie, który jesteś naszym jedynym i prawdziwym
Dobrem i Zbawicielem, oczekujemy siły,
aby kochać życie i służyć mu,
w nadziei na życie wieczne w Tobie,
w jedności z Błogosławioną Trójcą.
Amen.*

Modlitwa Benedykta XVI przygotowana na czowanie

ROK 2011 ROKIEM ŚW. MAKSYMILIANA MARII KOLBEGO

14 sierpnia 2011 roku mija 70. rocznica męczeńskiej śmierci Świętego Maksymiliana Marii Kolbego, który jest symbolem ofiar nazizmu oraz „patronem trudnych czasów” – jak powiedział Jan Paweł II. Jest także symbolem trudnych wyborów obecnych w życiu każdego człowieka.

Święty Maksymilian Kolbe, urodzony 8 stycznia 1894 roku w Zduńskiej Woli, poniósł męczeńską śmierć w niemieckim obozie KL Auschwitz, gdzie po przywiezieniu pod koniec maja 1941 roku otrzymał numer obozowy 16670. W ostatnich dniach lipca, po ucieczce jednego z więźniów, ofiarował swoje życie za nieznanego mu Franciszka Gajowniczka, skazanego na śmierć głodową. Ojciec Kolbe przeżył w bunkrze śmierci dwa tygodnie. Zmarł 14 sierpnia 1941 roku.

Tego dnia 2010 roku franciszkanie rozpoczęły Rok Kolbiański, który ma być przygotowaniem do tej rocznicy. Przygotowania wzmaga dodatkowo specjalna nowenna – 9 miesięcy rozważań i medytacji mających pogłębić chrześcijańską postawę dzisiejszych wiernych.

Rocznice męczeństwa św. Maksymiliana postanowił także uczcić Senat Rzeczypospolitej Polskiej. Oddając hołd i szacunek tej wielkiej postaci, ogłosił on w październiku, że rok 2011 będzie Rokiem Świętego

Maksymiliana Marii Kolbego. Jak czytamy w komentarzu: „Senat Rzeczypospolitej Polskiej czyni to dla uczczenia życia i moralnej postawy tego wybitnego Polaka i kapłana, obrońcy godności człowieka, wzorca cnót, autorytetu moralnego, bohatera o heroicznej odwadze, wychowawcy, społecznika, a także obywatela świata, który w imię solidarności z drugim człowiekiem podjął cierpienie i oddał życie. Jego myśl społeczna i ofiara mają szczególne znaczenie dla wciąż odradzającego się społeczeństwa obywatelskiego Rzeczypospolitej”.

Jak wiemy, głównym celem życia i śmierci św. Maksymiliana było szerzenie miłości do Maryi Niepokalanej.

Niech ten rok jemu poświęcony będzie więc przede wszystkim rokiem pogłębiającym naszą duchowość maryjną.



Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, fot. Izabela Rutkowska



OBSZARY CIERPIENIA

Co roku policyjne statystyki przedstawiają dane na temat dokonanych w kraju przestępstw. Pokazane liczby pozwalają ocenić rozmiar tych zdarzeń i podnieść świadomość tego, jak wygląda nasza rzeczywistość i ile jest w niej miejsca na dokonywane i doświadczane zło. Za liczbami kryje się jednak coś więcej – dramat pojedynczego człowieka i jego bliskich. Każdą więc z podanych liczb należy pomnożyć przez 3, 4, a może i 10. Każde zamordowane dziecko, każda zgwałcona dziewczyna, każda zaginiona osoba to ból całej rodziny – osierocone dzieci, opuszczeni mężowie, żony, pogrążeni w rozpacz rodzice. Każda taka tragedia mnoży pytania o sens dalszego życia. Pytania o wartość ludzkiego życia. Pytania o miłość i miłosierdzie. Pytania o wiarę w Boga, który zgodził się na zaistnienie tych dramatów. Każde z tych pytań jest walką, rodzi bunt, chęć odwetu i nierzadko sprawia, że dramat powiększa swój rozmiar – o wewnętrzną, duchową śmierć tych, którzy zostali.

Pojęcie cierpienia zwykle kojarzy nam się ze szpitalem, chorobą, niepełnosprawnością. Nie jest to jednak jedyna forma bólu. O wiele często dotkliwszy i groźniejszy jest ból tych, którzy doświadczyli na sobie zła za sprawą innych osób – napadu, kradzieży, gwałtu; tych, którzy doświadczają skutków tego zła – śmierci najbliższych, utraty majątku, domu, poczucia własnej godności.

Można więc uznać, że policyjne statystyki popełnionych przestępstw pokazują nam przede wszystkim obszary cierpienia – a tym samym obszary naszej chrześcijańskiej troski. Jako chrześcijanie mamy bowiem obowiązek świadomie towarzyszyć osobom cierpiącym – wspierać ich modlitwą, radą, pomocą finansową, rzeczową, medyczną. To ich właśnie symbolizuje pobity mężczyzna spod Jerycha, nad którym zlitował się Samarytanin (por. Łk 10, 30-37). Warto więc czasem przejrzeć te statystyki – aby uczynić je przedmiotem swojej modlitwy. Modlitwy za ofiary przestępstw, za ich rodziny oraz za tych, którzy im pomagają, w tym za służby policyjne naszego kraju.

Matko Boża, Pocieszycielko strapionych, módl się za nami.

*Matko napadniętych tej nocy i pobitych –
zalecz rany ich serc.*

*Matko okradzionych i pozostawionych
bez środków do życia*

– pociesz ich i ukaż im bogactwo Bożych łask.

Matko zgwałconych kobiet i dziewczyn

– pomóż im uwierzyć, że ich ciała

są mieszkaniem Ducha Świętego.

Matko dzieci wykorzystywanych seksualnie

– przywróć im godność dziecka Bożego

i wlej odwagę świętego życia.

Matko zaginionych – czuwaj nad ich wyjściem z domu,

pomóż odnaleźć drogę powrotu.

Matko tych, którzy nie mają już siły i chęci żyć

– wlej w ich serca nową wiarę w sens życia.

Matko rodzin, których bliscy popełnili samobójstwo

– przyjdź do nich ze swoją pociechą i miłością.

Matko płaczących rodziców – Ty, która słyszałaś

płacz mordowanych przez Heroda niemowląt,

pociesz ich po tak tragicznej stracie dziecka.

Matko rodzin czekających na powrót zaginionego

– wlej w ich serca nadzieję, dodaj sił

do codziennego podejmowania trudu życia.

Matko kuszonych chęcią odwetu i postawą nienawiści

– wyproś im łaskę przebaczenia,

otwartość serca i postawę miłosierdzia.

Matko tych, którzy zabijają, napadają, kradną i gwałcą

– módl się za nimi, choć oni się do Ciebie nie uciekają,

wyproś im nawrócenie serc i pragnienie pokuty,

aby zdążyli poznać i pokochać Jezusa

oraz przebłagać Go za swój grzech.

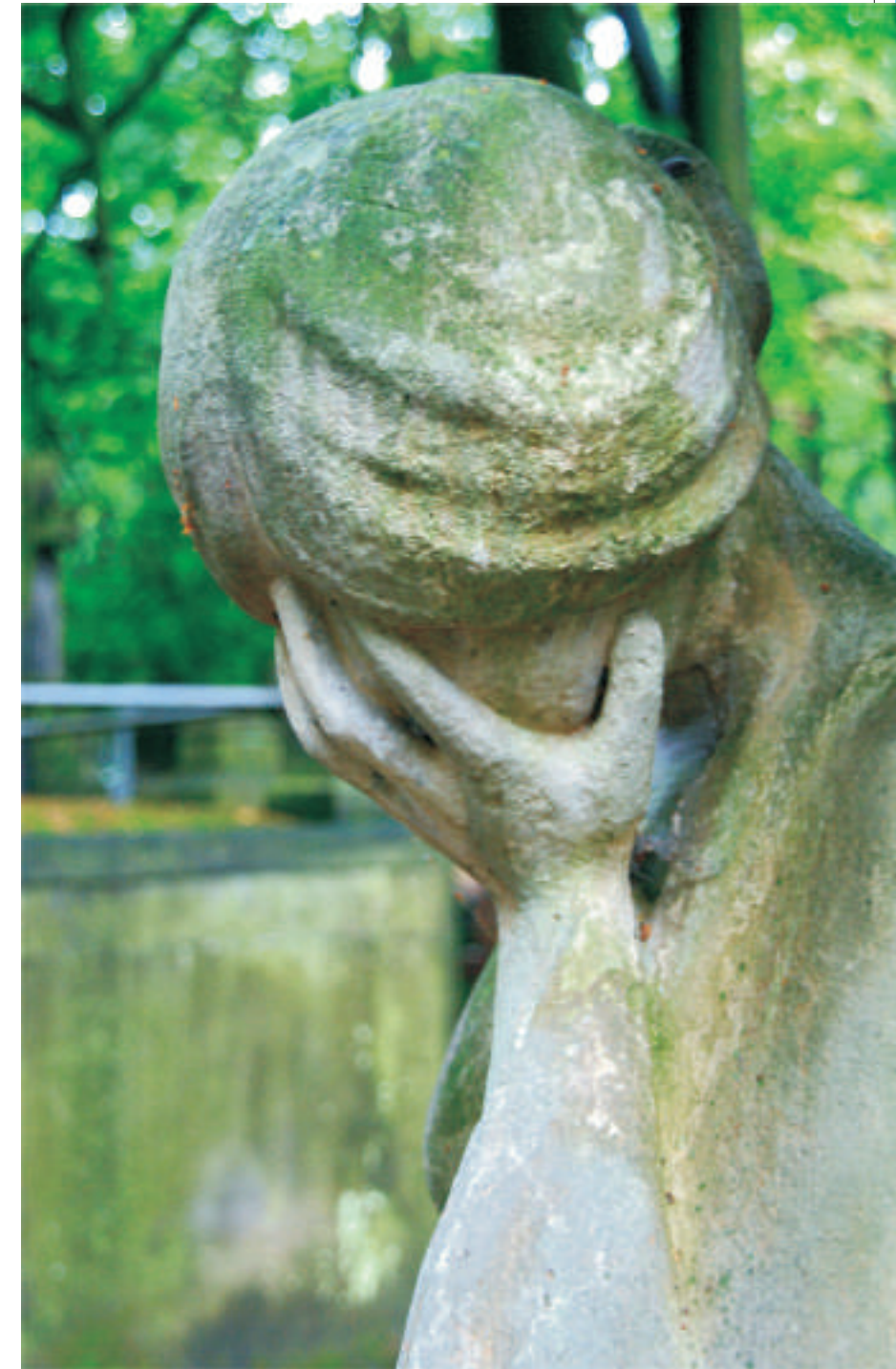
JAK TO PRZEJŚĆ?

W Zabawie, przy sanktuarium bł. Karoliny Kózkówny powstało Stowarzyszenie Pomocy Ofiarom Wypadków Drogowych i Przestępstw – PRZEJŚCIE. Stowarzyszenie organizuje dla pokrzywdzonych pomoc psychologiczno-prawną, pomaga także przy organizacji opieki medycznej. W sanktuarium została założona księga pamięci ofiar wypadków drogowych. Umieszczona jest ona w kościele, każdego dnia pali się przy niej świeca. Każdego 18. dnia miesiąca prowadzona jest o godz. 15.00 droga krzyżowa szlakiem męczeństwa bł. Karoliny, na której gromadzi się od 1000 do 3000 osób. Wspomniane są wtedy ofiary wypadków drogowych i przestępstw oraz prowadzona jest modlitwa w ich intencji, a także w intencji osób cierpiących z powodu śmierci najbliższych. Natomiast każdego 10. dnia miesiąca odprowadzana jest za te osoby Msza św.

Stowarzyszenie stawia sobie za cel wybudowanie Ośrodka Pomocy w Wychodzeniu z Traumaty. Zostały już w tym kierunku podjęte odpowiednie kroki – stowarzyszenie posiada już teren odpowiedni pod budowę ośrodka, a sam budynek jest w fazie koncepcyjnej. Ośrodek terapii po traumie ma w planach prowadzenie różnego rodzaju terapii: rehabilitację po traumie – terapia prowadzona przez psychologów i lekarzy; rehabilitację fizyczną prowadzoną przez rehabilitantów; turnusy wakacyjne jako wsparcie psychologiczne dla młodzieży. W ośrodku ma się także mieścić oddział Ośrodka Interwencji Kryzysowej.

15 XI 2009 r. został wmurowany kamień węgielny pod pomnik PRZEJŚCIE (poświęcony ofiarom wypadków drogowych i przemocy) i zostały rozpoczęte prace budowlane. Pomnik został zaprojektowany przez artystę rzeźbiarza dra Jacka Kucabę.

Ks. Zbigniew Szostak
Zabawa 2; 33-133 Wał Ruda
e-mail: zbigniew@ppt.lap.pl
tel. 14 678 14 48



Rzeźba z Cmentarza Powązkowskiego
fot. Marta Dalgiewicz

RAPORT ZA ROK 2009:

- 729 osób dopuściło się zabójstwa, z czego 23 to osoby nieletnie. Wśród osób dorosłych 104 osoby to kobiety.
- Odnotowano 15076 zaginięć. Wśród zaginionych ok. 60% to mężczyźni, a ok. 40% to kobiety. Największy odsetek stanowią kobiety w wieku 14-17 lat oraz mężczyźni w wieku 26-40 lat.
- Zgłoszono 1816 gwałtów. Ich liczba jest jednak większa – nie każda z poszkodowanych osób zgłasza bowiem to przestępstwo na policji.
- Samobójstwo ze skutkiem śmiertelnym popełniły 4384 osoby. Wśród nich 3739 osób to mężczyźni (85%). Najwięcej samobójstw odnotowano w przypadku ludzi w wieku 50-59 lat (1127), najmniej w przypadku ludzi w wieku po 80 roku życia (136). Wśród stwierdzonych zgonów nie brak dzieci od lat 10. (10-19 lat – 196; 20-29 lat – 586; 30-39 lat – 681; 40-49 lat – 861; 50-59 lat – 1127; 60-69 lat – 514; 70-79 lat – 147; 80 i więcej lat – 136; wiek nieustalony – 36)

Na podstawie materiałów serwisu PKWP (Pomoc Kościołowi w Potrzebie)
opracowała Izabela Rutkowska

PRZEŚLADOWANIE CHRZEŚCIJAN NIE MA TRAGEDII? JEST. NIEMA

Tragedia chrześcijan jest niema, bo nie ma osób, które by o tym informowały. O ile masakry w Rwandzie i Bośni zostały napiętnowane i uznane, o tyle pogromy chrześcijan w ponad 70 krajach świata są niewidzialne, a nawet bagatelizowane. Współcześnie w ponad 70 krajach na świecie dochodzi do prześladowań chrześcijan. Oznacza to, że w co 3 kraju na świecie łamie się podstawowe prawo człowieka do wolności religijnej (zgodnie z art. 18 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka). 150.000-170.000 – taka jest szacowana liczba zamordowanych rocznie chrześcijan.

Są to szacunki, niemniej jest to liczba „bezpieczna”, to znaczy, zani-

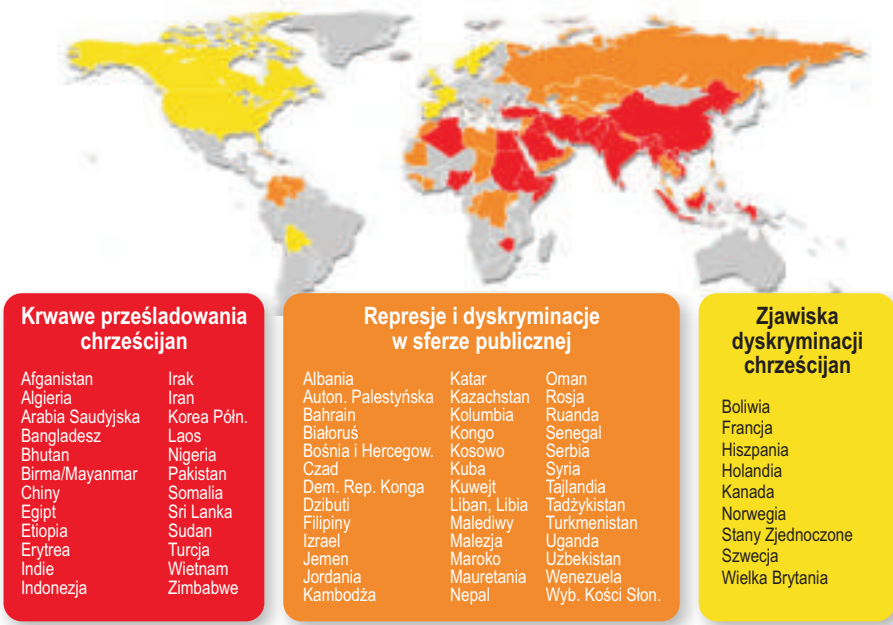
żona, ponieważ w takich krajach jak Erytrea, Afganistan, Somalia, Laos, Tadżykistan, Uzbekistan czy Kolumbia, gdzie nie ma jednoznacznego spisu ludności, „zawieruszenie się” 10.000 czy 20.000 osób to błahostka. Dyktatorzy, czy ludzie partii dość często ukrywają zabójstwa pod przykrywką tajemniczych zgonów w wyniku „wypadków”, „chorób”, „zaginięć”, zabójstw dokonywanych w celach, arestach domowych (np. śmierć bp. Johna Hana Dingxiana), obozach koncentracyjnych (w Chinach działa nielegalny handel narządami wewnętrznymi więźniów, przede wszystkim chrześcijan).

W Erytrei w ciągu tygodnia służby bezpieczeństwa potrafią zorganizować i przeprowadzić z pełnym sukcesem

łapankę, w której do więzień wojskowych trafia 10.000 chrześcijan, ich los jest nieznany, gdyż nikt się nimi nie interesuje, w związku z czym można ich bezkarnie zabić, zgłodzić, torturować, okaleczać, gwałcić.

Dziesiątki tysięcy chrześcijan mordowanych jest rocznie w samej Korei Północnej, włączając w to pogromy chrześcijan w północnej części Nigerii (gdzie w ciągu jednego tygodnia ataków muzułmanów na chrześcijan ginie kilkaset osób), w Sudanie (w tym kraju, podobnie jak w Etiopii i Somalii nadal krzyżuje się ludzie, armia pustynna prezydenta Al.-Bashira-Janjaweed najeżdża wioski na południu Sudanu zamieszkałe przez chrześcijan i dokonuje masakr setek ludzi każdego miesiąca), w Pakistanie (zgodnie z tzw. prawem o bluźnierstwach kara śmierci obowiązuje za obrazę osoby Mahometa, a dożywocie za znieważenie Koranu, co tłum wściekłych fanatyków wykorzystuje do pozbycia się z sąsiedztwa chrześcijan), w Indiach (w pogromach w sierpniu 2008 r. z rąk hinduistów zginęło 100 osób). Dodać należy do tego bilansu także egzekucje dokonywane na katolikach w Kolumbii (kapłanach, pastorach, liczby tego kraju są również zatrważające, wojna domowa zabrała już 40.000 istnień ludzkich), w Ugandzie, w końcu na Filipinach (wojna domowa separatystów marksistowskich i islamskich zabiła do 40.000 chrześcijan), w Nepalu chrześcijanie masakrowani są z trzech stron: ze strony maoistów, hinduistów i buddystów, wszystko to sprawia, że liczba zabitych znowu się powiększa.

Sytuacja chrześcijan na świecie



Wojny religijne na Sri Lance (w kraju funkcjonują, podobnie jak w 6 stanach Indii tzw. prawa antynawróceniowe, to znaczy, że buddysta nie może zmienić wiary) między hinduistami i buddystami są okazją do załatwiania swoich prywatnych spraw przez bandytów (mnisi buddyjscy dokonują zabójstw na kapłanach i pastorach). Mało znane, ponieważ zręcznie utajane, są tzw. honorowe zabójstwa w świecie islamu (Afganistan, Algieria, Arabia Saudyjska, Bangladesz, Indonezja, Mauretania), zabójstwa te są ukrywane, ponieważ zgodnie z prawem zabicie apostaty nie należy do czynu podlegającego karze, jest nawet swoistym bohaterstwem. Wymienić trzeba też: ludobójstwo chrześcijan w Birmie (zgodnie z założeniem junty chrześcijańscy Karenowie mają zniknąć całkowicie z tych terenów), politykę „wielkiego głodu” dyktatora z Zimbabwe, Roberta Mugabe (ofiara padają przede wszystkim katolicy i anglikanie). Wypieranie chrześcijan z Ziemi Świętej, zabójstwa na zlecenie dokonywane przez Hamas w Strefie Gazy czy na Zachodnim Brzegu Jordanu, betonowy mur rozbudowywany przez Izrael zamykający ich jak w klatce doprowadziły do tego, że w ciągu 60 lat liczba chrześcijan spadła do 1,5%.

Zabójcza działalność w Egipcie fundamentalistów powiązanych z Al-Kaidą zatrważa, ale zatrważa

Ok. 70 milionów chrześcijan zamordowano od początku pojawienia się chrześcijaństwa. 45 milionów chrześcijan zamordowano za wiarę w latach 1900-2000. 65% wszystkich zabójstw od początku pojawienia się chrześcijaństwa. 1246 chrześcijan ginęło średnio każdego dnia w XX wieku. 455.000 chrześcijan oddawało swe życie rocznie w XX wieku.



przede wszystkim brak relacji mediów świata Zachodu, wielu dziennikarzy bowiem bagatelizuje te problemy, nie widząc jawnej eksterminacji setek tysięcy ludzi każdego roku, a także polityków. Brak informacji to brak zaistnienia faktu, a przecież kraje prześladowań są całkowicie izolowane i zamykane dla zachodnich dziennikarzy. Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym jest tym właśnie momentem, który ma przebudzić sumienia sytych Europejczyków.

„Niech prześladowani chrześcijanie nie tylko w Iraku, ale i innych krajach muzułmańskich, a także w Chinach, Laosie, Wietnamie i Korei Północnej, będą objęci duchową opieką i odważnym działaniem katolików żyjących w Polsce, abyśmy okazali się godnymi kontynuatorami wielkiej sprawy solidarności z tymi, którzy nie mogą swobodnie wyznawać wiary, ani uczestniczyć w tworzeniu dobra wspólnego społeczeństwa, do którego należą. Wyrazem solidarności z nimi, obok modlitwy i działań interwencyjnych, niech będzie również post, ofiarowane cierpienie i cierpliwe, w duchu pokuty, znoszenie trudnych doświadczeń”.

*Bp Wiktor Skworec,
Przewodniczący Komisji KEP
ds. Misji, Tarnów 10.11.2010.*

BÓG MNIE KOCHA!

Piotr Pykosz



Piotr w Hyde Parku

„Mam na imię Piotr i wiem co to znaczy być zranionym człowiekiem”. Zwykle takimi słowami zaczynałem dzielić się swoim świadectwem nawrócenia, podczas różnych wyjść ewangelizacyjnych.

I tym razem chcę od tego zdania zacząć. Moja droga z Panem, na początku mego życia, była kręta i wyboista.

ŚWIADECTWO

Urodziłem się 41 lat temu jako człowiek niepełnosprawny, z częściowym porażeniem mózgowym, a także zanikiem mięśni poprzecznych. W efekcie, gdy się urodziłem, nie poruszałem żadną z kończyn. Jedynie kręciłem główką i wodziłem swymi oczyma, jak określiła potem moja mama – „mądrze z moich oczu patrzyło”.

Dzieciństwo swe spędziłem przede wszystkim w szpitalach, sanatoriach i oddziałach rehabilitacyjnych. Ale najlepszą i największą rehabilitację wykonywali Moi Rodzice. To Oni byli zawsze przy mnie i otaczali swoją miłością. Rehabilitacja doprowadziła do odzyskanej częściowo sprawności ruchowej. W rezultacie mogłem poruszać się na wózku inwalidzkim czy samodzielnie spożyć posiłek.

Odkąd pamiętam, zawsze przeszkadzała mi zależność od drugiej osoby. Często chciałem być jak inni: chodzić, biegać, skakać. Ale to nie było mi dane. Ludzie zdrowi podchodzili do mnie z litością i traktowali mnie jak drugi gatunek człowieka, przynajmniej Ja tak to obierałem. Nie cierpiałem tego. To powodowało, że zamknąłem się w sobie i od tamtej pory światem było moje mieszkanie.

Moja droga kształcenia była, jak na tamte socjalistyczne czasy, bardzo normalna. Uczyłem się trybem indywidualnym (w domu), zgodnie z harmonogramem szkolnym. Nauka nie sprawiała mi wielkich trudności. Pamiętam, że chciałem pokazać wszystkim, że jestem naprawdę dobry. I zacząłem się uczyć, najpierw w szkole podstawowej, następnie uczęszczałem do I LO w moim mieście. Wyniki nauki były bardzo dobre. Po zdaniu matury poszedłem na studia, a konkretnie na Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Rzeszowie, gdzie studiowałem matematykę. Obroniłem pracę licencjacką i w ten sposób uzyskałem wykształcenie wyższe. Jednak nie dawało mi pełnej satysfakcji, czegoś mi brakowało...

Rodzice wychowali mnie w duchu katolickim, za co teraz jestem im szczególnie wdzięczny. Jednak wtedy niewiele mnie to obchodziło. Bóg był dla mnie

Kimś dalekim. Odczuwałem raczej jakiś bunt wobec Niego. Często słyszałem słowa, że Bóg jest miłością, ale mnie to nie przekonywało. Sądziłem, że Bóg stworzył ten świat, bo zbyt duża harmonia w nim się znajduje, i nie mógłby nikt inny lepiej tego uczynić. Ale po stworzeniu świata i nas, Bóg sobie gdzieś poszedł i nic więcej Go nie interesuje. Bo jeśli Bóg jest miłością i mnie kocha, to dlaczego jestem na wózku? To pytanie DLACZEGO? Było zaporą nie do przejścia.

To, co później się stało, uważam za cud – pewna znajoma (była liderka Wspólnoty Odnowy w Duchu Św. „ICHTIOS” w moim mieście) była w stanie jakoś do mnie dotrzeć i opowiedzieć o tym, jak Jezus bardzo mnie kocha. Szczególnie dotknął mnie Jej autentyzm i ogromna wiara. Ale najbardziej przekonało mnie to, że Jezus był Jej prawdziwym Przyjacielem. Odczułem ogromny brak takiej osoby... To było jak sen, zaczęliśmy się modlić o to, by Jezus przyszedł do mojego serca. Było to 15 września 1986 roku. Uznałem Go wtedy jako Mojego Osobistego Pana i Zbawiciela.

Pamiętam, jak bardzo tę modlitwę związałem z pytaniem o moje uzdrowienie fizyczne, czy Jezus może mnie uzdrowić? Sądziłem, że zaraz po tej modlitwie wstanę z wózka, jednak ani po tej modlitwie, ani po kilku dniach czy kilkunastu nie wstawałem... To doprowadziło mnie do jeszcze większego buntu i osamotnienia. Zaczęły pojawiać się myśli samobójcze, które coraz bardziej przybierały realny kształt... I wtedy uratował mnie o. Pio! Chyba tak mogę to napisać. Wpadła w moje ręce książka o Nim i zainteresowałem się nią tylko z jednego powodu. Otóż usłyszałem gdzieś, że o. Pio „posiadał” liczne dary, ale mnie zaintrygował szczególnie jeden – dar bilokacji (bycie jednocześnie w dwóch miejscach). Pomyślałem sobie, że może się dowiem, jak to robił i bym to wykorzystał, dzięki temu swoim drugim jestestwem mógłbym być gdziekolwiek chcę... No i zacząłem czytać, a było już dość późno. I dotarłem do zdania wypowiedzianego przez spowiednika o. Pio (On taki

święty człowiek i się spowiada?? Mocno mnie to wtedy zdziwiło, pamiętam to doskonale): O. Pio o wiele bardziej się cieszył ze spowiedzi jakiegoś człowieka niż z jego uzdrowienia fizycznego. To zdanie było dotknięciem palca Bożego, odczułem ogromne ciepło rozplywające po całym moim ciele i uczucie, że Ktoś bardzo, ale to bardzo mnie KOCHA!!! Jestem pewien, że właśnie w tę noc Bóg dotknął mnie osobiście... To wtedy doświadczyłem, że Bóg kocha mnie takiego, jakim jestem! Że nie potrzebuję wcale zasługiwać na Jego MIŁOŚĆ, bo On po prostu mnie kocha.



Od tego czasu zaczął się proces mojego uzdrawiania wewnętrznego. Przeczytałem „od deski do deski” Pismo Św. Chyba zajęło mi to najwyższej tydzień. Zacząłem odkrywać bogactwo we wszystkich sakramentach, jakie Bóg podarował nam. Także zacząłem odkrywać, co Bóg dał mi już w czasie

Pierwszej Komunii Św., Bierzmowaniu, które otrzymałem w normalnym czasie. Zacząłem też uczęszczać na spotkania Odnowy w Duchu Świętym. Z czasem, kiedy Bóg obdarzał mnie swoimi charyzmatami (mówienia językami, prorocтво), starałem się jak najwięcej służyć Bogu tym, czym mnie obdarzał. Od 89’ roku uczestniczyłem na różnych rekolekcjach, m. in.: Miesięczny kurs ewangelizacyjny prowadzony przez ICPE, w 91’ roku uczestniczyłem, jako współprowadzący rekolekcje w Czechach, byłem też animatorem na rekolekcjach REO w pobliskim Dębowcu (znajduje się tam sanktuarium maryjne Matki Bożej z La Salette), brałem też udział w rekolekcjach wielkopostnych dla szkół średnich i wielu innych.

Następnie związałem się ze wspólnotą modlitewno-ewangelizacyjną, by móc dzielić się swym świadectwem i głosić Jego słowo, idąc za przykładem słów św. Pawła zaczerpniętych z 1 Listu do Koryntian: **Biada mi bowiem, gdybym nie głosił Ewangelii!** (1 Kor 9,16b).

Ale wciąż mi było mało poznawać mojego Ojca i w roku Jubileuszowym zacząłem studia teologiczne na KUL-u w Lublinie. 5 lat później broniłem pracę magisterską ze specjalizacji teologia duchowości: „Wartość cierpienia w dziele Ewangelizacji w nauczaniu Jana Pawła II”.

Aktualnie nie jestem w żadnej wspólnotcie, oczywiście nie mówiąc o tej najważniejszej: Kościół powszechny. Jednak to bycie przy Ojcu zdradza we mnie poczucie wdzięczności za dar Jego miłości. Dzisiaj nie pytam już dlaczego? Ale pytam po co ono mi jest dane? Jak mam ten swój krzyż najlepiej dla Niego wykorzystać? Za Kogo ofiarować? I teraz zawsze codziennie dziękuję Bogu za to, że dzisiaj siedziałem na wózku. A proszę Go, żebym jutro wstał z niego. I tak jest codziennie. Nie zrażam się tym, że jakby Bóg nie wysłuchuje moich modlitw, bo wiem, że jest moim najlepszym Ojcem, i wie, co dla mnie jest najlepsze!

CHWAŁA PANU!!!

Mariola Strzałkowska

PRZEZ PRYZMAT WIARY



Poczęcie Kai zostało naznaczone krzyżem. Urodziła się z Zespołem Downa. Nie wiem, dlaczego Pan postawił przede mną takie wyzwanie. Nawet nie próbuję dociec. Przyjdzie czas, zrozumiem. Przygotowywał mnie jednak delikatnie i nie zostawił samej sobie.

Stawiał i dalej stawia na mej drodze ludzi, którzy na dany czas, bądź w danym momencie mojego życia byli i są mi potrzebni.

Lekarz obecny przy porodzie, z jednej strony w bardzo kulturalny sposób poinformował mnie o podejrzeniu Zespołu Downa u córeczki, a z drugiej powiedział coś najważniejszego: *Te dzieci potrzebują dużo miłości. Jeśli będą nią otoczone, będą rozwijać się najlepiej jak potrafią.* To utknęło mi na całe lata i wytyczyło dalszą drogę.

Bóg ciągle otacza mnie dobrymi i życzliwymi ludźmi, począwszy od lekarzy poprzez męża, rodzinę, nauczycieli, wychowawców, wreszcie po osoby postronne. To wielka łaska i, można by powiedzieć, szczęście.

Począwszy od urodzenia Kajtusi, tak jak w przypadku pozostałej czwórki moich pociech, piszę jej pamiętnik. Piszę go w chwilach szczególnej radości, skupiając się na opisywaniu jaśniejszych stron jej życia, zabawnych sytuacji, osiągnięć zdobywanych z tak ogromnym trudem. Piszę, aby z jednej strony ocalić od zapomnienia, z drugiej, aby później, kiedy jest mi ciężko, móc do niego wracać i poczerpieć się nim. W ten sposób uczę się łapać okruszki szczęścia.

W tym roku udostępniłam pamiętnik Kai również innym mamom, które próbowały znaleźć w nim odpowiedzi na swoje troski.

Od dwóch lat codziennie odmawiam 10-tkę różańca w intencji moich dzieci, by ochronić je od zła. Przez wstawiennictwo Maryi powierzam drogi ich rozwoju i ufam, że doprowadzi je do Jezusa.

Doszłam do takiego momentu w życiu, w którym nie snuję dalekosiężnych planów, ale pytam Boga, jaką drogę mi wyznacza w najbliższej przyszłości. Mówię: Ty wiesz, co jest dla mnie najważniejsze. Bądź Wola Twoja. Chciałoby się powiedzieć (jak w popularnej piosence): *W Twoje ręce składam Panie mój, całe życie swe, cały jestem Twój...*

Jaka jest moja wiara? Chwiejna, ale dzięki rekolekcjom jest możliwość doładowania wyczerpujących się akumulatorów. Rekolekcje to skondensowany czas, kiedy można się zatrzymać. Błogosławiony czas, by wejrzeć w siebie, swoje słabości i wynikające z nich upadki. Czas, by powstawać, podejmować postanowienia, wytyczać nowe cele.

Miniony rok szkolny był rokiem przygotowania najmłodszej dwójki moich pociech do I Komunii Świętej – Kajtusi i jej młodszego braciszka Maćka. Dopełnieniem okazał się wyjazd do Głogowa do Domu Cichych Pracowników Krzyża. Kolejna stacja na mej drodze...

Każdy przeżyty tu dzień mienił się innym światłem, pozwalał odkryć kolejną układankę w ciągu. Ja otrzymałam tu swoją porcję ładunku duchowego, Kajka rehabilitacji, a Maćka życia i wiedzy o historii Polski.

Potrzeba mi sił, by nieść własny krzyż i tu je znajduję, przy Tobie, Jezusie.



A TY SPÓJRZ I PATRZ STOP.TEATR

Lecz w świecie nie wszystko się dzieje dla świata
Nad światem jest świat odwrócony
I wszystkim, co widzą do góry nogami,
Zgadza się tam świata strony.

Michał Zabłocki – fragment piosenki dla Teatru Klamra



Teatr Klamra,
przedstawienie „Sen nocy letniej”,
fot. Magdalena Dakowska

ROZMAITOŚCI

Teatr jest tym rodzajem sztuki, który nie tylko pobudza emocje, ale przede wszystkim skłania do myślenia, zatrzymuje i zaprasza do refleksji – żywo uczestniczy w reagowaniu na otaczającą rzeczywistość. Swoją „mową nie wprost” porusza te struny świadomości, które na co dzień tłumi uliczny hałas i natłok zajęć. Za pomocą umownie stworzonej sytuacji wydobywa samo sedno społecznych problemów. Stawia pytania. Zachwyca, wzrusza, niepokoi. Śmieszy i bulwersuje.

Od dawna już teatr przestał się ograniczać tylko do profesjonalnych trup, które pod patronatem teatrów narodowych wystawiają klasyczne sztuki. Można dzisiaj naliczyć co najmniej kilkanaście rodzajów teatralnej działalności – zależnie od sposobu zagospodarowania przestrzeni, formy wyrazu, stopnia angażowania widza, sposobu pracy nad przedstawieniem. Szybko też odkryto, że teatr może stać się formą działalności terapeutycznej, formacją młodego człowieka, szkołą wzajemnej komunikacji.

Doświadczenie zaś wielu opiekunów osób niepełnosprawnych umysłowo pokazuje, że może być on także formą rewalidacji. Jak pisze Marek Ćwiek (wychowawca w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Łasku, opiekun Teatrzyku „Szałaputki”), zajęcia teatralne w szkole specjalnej „pomagają aktywizować dzieci, a jednocześnie umożliwiają kontrolę swoich emocji. Teatr pozwala zaspokoić te potrzeby dziecka, które nie mają szans realizacji w trakcie zajęć lekcyjnych. Umożliwia swobodną ekspresję, poszerza zasób słownictwa, pozwala na pełne wypowiedzanie się słowem, ruchem, gestem i mimiką. Teatr, jak żadna z pozalekcyjnych form zajęć, uczy wrażliwości, współdziałania i pomaga w usamodzielnianiu się. Stwarza ściśle więzi między jego twórcami, uczy wzajemnej pomocy i odpowiedzialności za wykonywaną pracę, a jednocześnie rozwija wiarę we własne siły. Poprzez odpowiedni dobór repertuaru budzi uczucia i wyzwala pożądane postawy społeczne”.

Jak każdy jednak teatr, także i ten, który jest formą terapii, istnieje i działa przede wszystkim po to, aby wystawiać swoje sztuki i konfrontować się z widownią. Niepełnosprawny czy upośledzony umysłowo aktor to wciąż widok niecodzienny, a nawet szokujący. Cała zaś sztuka polega na wykorzystaniu tego „potencjału niepełnosprawności”, aby stał się on atutem aktorskiej

gry, swoistym rekwizytem, formą wyrazu. Wiemy jednak, że z jakością tego typu teatralnej pracy jest różnie. Wciąż zdarzają się takie przedstawienia, w których czterdziestolatkowie z DPS-u stoją poprzebierani w warzywa albo zwierzątka, kołysząc się w rytm piosenki z głośników albo tekstu czytanego przez osobę zdrową. Jakkolwiek może jest to dla tych podopiecznych fajna zabawa – patrzę na takie przedstawienia z lekkim zażenowaniem, klaszczę z litości i odchodzę ze smutkiem.

Na szczęście nie jest to jedyny obraz teatralnej pracy (dla) osób niepełnosprawnych. Świadczy o tym działalność wielu grup teatralnych, których prowadzenia podejmują się coraz częściej osoby zawodowo zajmujące się teatrem. Do nich z pewnością należy Teatr Radwanek, znany dzięki postaci Anny Dymnej oraz festiwalowi Albertiana. Co roku grupa ta wystawia nową inscenizację. Jak piszą jego opiekunowie: scenariusze nie są gotowymi sztukami, ale tekstem dostosowanym do potencjału każdego członka grupy. Entuzjazm niepełnosprawnych aktorów angażuje coraz większą liczbę profesjonalistów, którzy chcą dla nich szyć stroje, komponować muzykę, pisać teksty. Przedstawienia urzekają kolorem i ekspresją.

Teatroterapia, której celem jest także tworzenie spektakli, realizowana jest także przez Stowarzyszenie Na Rzecz Młodych Twórców V.I.T.R.I.O.L., w którym powstał projekt Teatracje. W ramach projektu prowadzone są warsztaty teatroterapeutyczne – jako forma rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych intelektualnie. Prowadzona z powodzeniem



fot. Adam Stelmach

ROZMAITOŚCI

działalność teatralna sprawiła, że w 2008 roku ogłoszono powstanie Teatru Osób Niepełnosprawnych TEATRACJE. Grupa wykorzystuje do swych przedstawień między innymi scenografię multimedialną. Stara się też, aby muzyka w spektaklach była grana na żywo. Stowarzyszenie nadal rozszerza swoją działalność – najnowszą propozycją jest taniec.

Swego czasu można było zobaczyć w polskiej telewizji Kabaret Absurdalny założony przez ks. Marka Wójcickiego. Tworzyli go mężczyźni z zaburzeniami psychicznymi, o charakterystycznych twarzach. Ich dowcipne monologi i scenki wywoływały salwy śmiechu – głównie poprzez zestawienie niecodziennych połączeń wyrazowych i osobliwego kontekstu. Kabaret ten był naprawdę entuzjastycznie przyjmowany i zdobywał nagrody na przeglądach, w których brały udział kabarety tzw. ludzi zdrowych.

Dowodem na to, że niepełnosprawność może stanowić w teatrze ważny element przedstawienia, jest też zespół Na Górze, tworzony przez pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej w Rzadkowie. Dzięki inicjatywie Roberta Fridricha ich muzyczne kompozycje zostały wydane na płycie „Rre generacja”.

Kolejna grupa, o której warto wspomnieć, to „Teatr trochę Inny” Racheli i Jana Molickich, który działa w Stowarzyszeniu Skrzydła. Swoją wspaniałą sztukę pt. „Mały Książę” wystawiali między innymi podczas Krakowskich Spotkań Artystycznych „Gaudium” (które wygrali) czy na Międzynarodowej Parafiadzie Dzieci i Młodzieży zorganizowanej w Warszawie przez księży pijarów. Jak relacjonuje Cezary Sękalski: „W przedstawieniu tytułowy Mały Książę porusza się o kulach. Nadaje to zupełnie nowe konteksty odczytania, wydawałoby się tak dobrze znanej nam postaci literackiej. Kiedy ubrany na czarno narrator śpi na brzegu sceny po swoim monologu o zagubionej wrażliwości dorosłych, a przez całą scenę zmierza do niego młode dziecko o kulach, a następnie budzi go delikatnym trąceniem w bok, scena ta staje się dodatkowo nośną metaforą. Również dialog z Różą, siedzącą na wózku inwalidzkim, otwiera widza na nowe interpretacje pierwotnego tekstu”. Rachela Molicka dodaje: „Na scenie osoby te nie występują z pozycji przegranych i gorszych, tylko są kimś na równi, są artystami. Tam nie jest istotne, czy ktoś ma jedną nogę czy obie i jak wysokie



Zajęcia warsztatowe grupy TEATRACJE

ROZMAITOŚCI

ma IQ, tam osoba niepełnosprawna może być po prostu aktorem na scenie. Widz to odbiera i w ten sposób następuje jakaś wymiana. Oni są oklaskiwani za to, że pięknie pokazali spektakl, a nie za to, że są niepełnosprawni”.

W tych teatralnych refleksjach nie można zapomnieć o Teatrze Klamra, który urodził się w 1998 roku podczas jasełek organizowanych u jezuitów przez Ruch „Wiara i Światło”. Jak potwierdzają sami animatorzy, teatr powstał z inicjatywy niepełnosprawnych aktorów, którzy nie mogli doczekać się następnych jasełek, a którym nie wypadało odpowiedzieć – spotkamy się za rok. W ten sposób grupa działa już 10 lat, mając na koncie kilkanaście różnych spektakli, widowisk misteryjnych, akcji teatralnych. Od jakiegoś czasu teatr zadomowił się w podwarszawskim Aninie, gdzie jego animatorzy stworzyli Stowarzyszenie „Chata z pomysłami”. Na pytanie, dlaczego robicie taki teatr, Magdalena Dakowska (animator i współzałożyciel Klamry) odpowiada: „Każdy pewnie z innego powodu. My, animatorzy – na pewno z zachwyty. Zachwyty wobec tego, co nasi aktorzy mają nam do powiedzenia. Chcieliśmy się podzielić tym z innymi. Nigdy nie chcieliśmy nikogo naprawiać, ulepszać, chcieliśmy za to, żeby inni zachwycili się tak jak my. Okazało się, że teatr i jego siła jest dobrym sposobem, żeby ten ich komunikat przekazać dalej. Dlaczego właśnie teatr? Faktem jest, że nasi aktorzy już w swoim codziennym zachowaniu noszą w sobie żywioł teatralności. A to dlatego, że ekspresyjnym gestem mogą wyrazić więcej niż słowem, spontanicznym okrzykiem – zastąpić kurtuazje powitania, zamiast opowiedzieć – wołać narysować palcem w powietrzu, nieoczekiwanym tańcem – wyrazić radość spotkania. Za sprawą tych spontanicznych, często nieprzewidywalnych zachowań, już w przestrzeni dnia codziennego powstaje sytuacja widowiskowa i tworzy się opozycja patrzący – odgrywający. Performer i widz”.

Przedstawione grupy nie są jedyne, o czym wiedzą odwiedzający dom Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie, gdzie co jakiś czas mamy okazję obejrzeć spektakl tworzony przez osoby niepełnosprawne czy upośledzone umysłowo. Jednym z ostatnio prezentowanych była japońska pantomima pt. „Droga do miłości”, stworzona przez Stowarzyszenie św. Cele-

styna z Mikoszowa. Szczególne owacje zdobyła Kamila Markowska, aktorka grająca Japonkę – dziewczynka z zespołem downa, która urzekła subtelnością ruchów i mimiką twarzy. Ciekawym rozwiązaniem był też pomysł narracji – osoba na wózku inwalidzkim co jakiś czas zmieniała kartki z informacją o kolejnej scenie – napisy jednak były stworzone za pomocą symboli, a nie wyrazów. Opiekunami tego Teatru Tańca są Krystyna Geroń i Małgorzata Staroń.

Teatralne przesłania tych niezwykłych teatrów, ich pasja, entuzjazm i odwaga, stanowią ważny głos w ogólnospołecznej debacie o wartości i godności człowieka objętego doświadczeniem niepełnosprawności, upośledzenia umysłowego, choroby psychicznej. Jeśli dana grupa ma pełnego poświęcenia, a przy tym znającego się na arkanach tej sztuki animatora, który potrafi wykorzystać „potencjał niepełnosprawności” swoich aktorów – dzieła przez nich tworzone mają szansę na długo pozostać w pamięci, a nawet zmienić u widza podejście do tego typu ludzi – uznawanych często za bezużytecznych.

Teatry osób niepełnosprawnych burzą stereotypy i autentycznie wywracają nasz posegregowany świat do góry nogami. W prostych słowach uderzają w samo serce – bez krygowania się, udawania, wahań pt. wypada-nie-wypada. Dla tych aktorów nie istnieje też tak wyraźny podział na sztukę i życie – z pewnością zdają sobie sprawę z umowności teatralnej sytuacji, ale robią to wszystko tak bardzo na serio, że nie można im nie uwierzyć. A jednocześnie są w tym bardzo beztroscy i prości.

Te teatry „trochę inne”, jakby z konieczności mają wbudowaną w spektakl tajemnicę. Są w stanie dzięki temu przekazać najbardziej poważne misterium – nie tylko jasełkowe, ale i wielkanocne. Dobrze prowadzone mogą stać się także ważnym elementem ewangelizacji i duchowej formacji.

www.chatazpomyslamy.pl
www.skrzydla.org.pl
www.teatracje.pl



KOTWICA 6 / 2010

34

Przedstawienie
teatralne w Koszalinie

Violetta Zapalska

NIEPEŁNOSPRAWNI I FILM



VII Europejski Festiwal Filmowy „Integracja Ty i Ja” (7-11.09.2010) odbył się w Koszalinie. Jego dwie pierwsze edycje miały miejsce w Kołobrzegu, ale od 2006 roku na dobre wpisał się w pejzaż kulturalny Koszalina. Swe gościnne progi udostępniła Biblioteka Publiczna im. Jochima Lelewela. Głównym organizatorem jest Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, partnerami: Koszalińska Biblioteka Publiczna, Stowarzyszenie CIN-TEG z Paryża oraz Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych Ich Rodzin i Przyjaciół „OPOKA”. Oczywiście jego organizowanie wspomagają także inne koszalińskie Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych, liczni wolontariusze z najróżniejszych środowisk oraz wielu sponsorów. Liczący wkład finansowy pochodzi z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Funduszu Inicjatyw Obywatelskich, Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

Głównym celem Festiwalu jest integracja środowisk osób niepełnosprawnych ze społeczeństwem poprzez prezentację filmów o szerokiej tematyce, problemach i życiu osób niepełnosprawnych. Coraz więcej filmów jest z audiodeskrypcją (dodatkowa narracja o tym, co widać na ekranie), która ma szczególną wartość dla osób niewidomych. Organizatorzy starają się również, aby filmy z napisami miały zapewnionego lektora.

Impreza ta z roku na rok staje się coraz bardziej popularna wśród osób chcących tworzyć i oglądać filmy, jak i tych, które biorą udział w wielu towarzyszących mu wydarzeniach o niezwykle urozmaiconym charakterze. Wystawy obrazów malowanych przez osoby niepełnosprawne gromadzą wielu widzów i wzbudzają w nich

niekłamany podziw, tym bardziej, że niektóre wychodzą spod pędzla trzymanego stopą lub ustami. Odbywa się wiele różnych warsztatów: filmowych, teatralnych, animacji, fotografii czy wikliniarstwa. Inwencja organizatorów jest nieograniczona. Jednym z ważnych elementów Festiwalu jest konkurs filmowy osób niepełnosprawnych. Mogą zaprezentować własną twórczość kinematograficzną. Są to różnego rodzaju produkcje krótkometrażowe, dokumenty, etiudy filmowe. Wymierną zachętą do współzawodniczenia w tym konkursie są nagrody pieniężne. Twórczość ta jest tak cenna dlatego też, że bohaterami konkursowych filmów często są sami niepełnosprawni uprawiający różne rodzaje sztuki. Twórcy amatorzy przedstawiają również własne problemy i radości, w jakie obfituje życie osoby borykającej się z niepełnosprawnością. Dni festiwalowe wypełnione są spotkaniami z wieloma sławnymi ludźmi, których znamy tylko z ekranu telewizyjnego bądź innych mediów. Atmosfera tu panująca stwarza możliwość bezpośrednich rozmów, wzajemnego poznawania się. W oprawę artystyczną włączają się osoby niepełnosprawne, które z powodzeniem pełnią rolę konferansjerów, prezentują swój dorobek muzyczny. Plac przy bibliotece tętni życiem. Prace przy organizacji kolejnego Festiwalu Integracja Ty i JA już się powoli rozpoczynają. Koszalin zaprasza.

(Zobacz więcej na: www.integracjatyija.pl)



MIŁOŚĆ I CIERPIENIE

Pragniemy zaprezentować Państwu naszą najnowszą publikację, która stanowi owoc sympozjum zorganizowanego przez wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża w roku 2009. Sympozjum to było przygotowane między innymi dla uczczenia 25-tej rocznicy wydania Listu apostołskiego Jana Pawła II *Salvifici doloris*. Prezentowana publikacja jest wzbogacona także o artykuły autorów włoskich, którzy w równoległym czasie wypowiadali się na ten sam temat w naszej wspólnotie w Rzymie. Są w niej zawarte także artykuły specjalistów, którzy ofiarowali nam swoje prace, a którzy nie byli obecni na sympozjum jako prelegenci. Poniżej cytujemy fragmenty wstępów oraz recenzji naszej książki:

„Dla każdego z nas cierpienie stanowi poważny temat, który nie może być potraktowany powierzchownie. W związku z cierpieniem pytania się mnożą i potrzebne są koniecznie refleksje i odpowiedzi dojrzałe, kompetentne, wynikające nie tylko ze studiów, ale i naznaczone pieczęcią osobistego doświadczenia. Jest to zadanie, które wymaga stałego podejmowania badań, poszukiwań autentycznej i skutecznej odpowiedzi na te fundamentalne pytania, jakie dotyczą życia. Cała historia ludzkości, w swojej myśli, badaniach, religii jest naznaczona dziedzictwem cierpienia, poszukiwaniem jego sensu i wyjaśnienia. Osoba wierząca odkrywa, że właśnie wewnątrz tej kwestii toczy się decydująca gra, dotycząca tak człowieka, jak Boga. Fundamentalnym staje się więc nie unikać pytań, jakie stawia cierpienie naszemu rozumowi, naszej wierze, naszemu codziennemu życiu wypełnionym spotkaniami i relacjami. Ból jest ziemią graniczną, niemożliwą do całkowitego przekroczenia – każde cierpienie, nawet to przewlekłe, zawiera w sobie pokarm nowej i trudnej próby.

(...)

Odpowiedź Chrystusa zmartwychwstałego na dramatyczne pytania, które cierpienie nieustannie stawia, wchodzi w osobistą historię każdego z nas – także poprzez mądrą sztukę tych, którzy wiedzą jak przyjmo-

wać i dzielić radosny dar zbawienia. Badanie tematu tak intensywnego jak ludzkie cierpienie potrzebuje świadectwa. Nie może zaistnieć autentyczne studium, jeśli nie niesie w sobie apostołskiej, misyjnej pracy. Referenci wielu różnych kongresów organizowanych przez Międzynarodową Konfederację CVS w jubileuszowym roku Listu *Salvifici doloris* ofiarowali nam cenny dar autentycznego dzielenia się, łącząc kompetencję z braterską empatią, wspólnie rozważając nad doświadczeniem ludzkiego cierpienia”. *Luciano Ruga SODC, Moderator Generalny Cichych Pracowników Krzyża*

„Zagadnienie cierpienia jest powszechnym doświadczeniem człowieka. Wciąż szukamy definicji cierpienia, próbujemy odkryć jego tajemnicę i sposób na jego przezwyciężenie. W jego obliczu bowiem osoba cierpiąca oraz ci wszyscy, którzy jej towarzyszą, stawiają sobie różnorakie pytania. Wśród nich pojawiają się i takie: jaki jest sens cierpienia?, gdzie jest jego źródło?, co czynić, aby przyjąć je właściwie i przeżywać je godnie? Przede wszystkim jednak pytamy o miłość, o to, jakie jest jej miejsce w spotkaniu z tym doświadczeniem i gdzie w cierpieniu mamy jej szukać.

W roku 2009 minęło 25 lat od wydania Listu apostołskiego Jana Pawła II *Salvifici doloris* na temat chrześcijańskiego sensu ludzkiego cierpienia. Cisi Pracownicy Krzyża, których charyzmatem jest towarzyszenie cierpiącym na drodze ich życia, z tej okazji zorganizowali w Głogowie, w dniach 9-11 lutego 2009r., sympozjum „Miłość i cierpienie – Misterium Boga i nadzieja człowieka”. Poprzez to wydarzenie zaprosili nas do refleksji nad tym, jakże aktualnym, dokumentem Kościoła. W sympozjum wzięli udział specjaliści z różnych dziedzin, a jego treść stanowiły: modlitwa, wykłady, dyskusja, wystawy fotograficzne, świadectwa i film. Bardzo cieszy fakt, że wydarzenie to wzbudziło duże zainteresowanie i odbiło się szerokim echem nie tylko na terenie diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, ale i w Polsce. (...)

Pragnę serdecznie i gorąco podziękować Księdzu Januszowi Malskiemu, Moderatorowi Krajowemu Cichych Pracowników Krzyża, a także żeńskiej wspólnotie tego zgromadzenia za trud posługi osobom cierpiącym, dotkniętym doświadczeniem krzyża. Cieszę się, że charyzmat założyciela zgromadzenia Cichych Pracowników Krzyża, Sługi Bożego Luigiego Novarese jest obecny w Kościele w Polsce, a przez uczestników takich spotkań, jak zorganizowane w ubiegłym roku sympozjum, dociera do ogółu wiernych”. *Bp Stefan Regmunt, Ordynariusz Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, Przewodniczący Rady ds. Służby Zdrowia Konferencji Episkopatu Polski*

„Niewyobrażalny rozwój techniki i informatyki oraz gwałtowne procesy urbanizacji i industrializacji we współczesnym świecie nie tylko umożliwiają człowiekowi panowanie nad stworzeniem, ale nade wszystko ułatwiają mu codzienną egzystencję. Człowiek doświadcza coraz głębiej komfortu bytowego, nawiązuje coraz szersze kontakty międzyludzkie, a przez to czuje się coraz bardziej zadowolony i pewny siebie. W tym poczuciu pewności i zadowolenia dochodzi niekiedy do przeświadczenia, że cokolwiek mogłoby umniejszyć jego tzw. Szczęście, postrzega jako zagrożenie. Dlatego cierpienie odbiera jako zło i chce je za wszelką cenę usunąć ze swojego życia. Mimo tych usiłowań nie jest w stanie je wyeliminować z niego. Cierpienie stanowi – jak pokazuje doświadczenie życiowe – składowy element ludzkiej egzystencji. Potwierdzają to przestrzenie bólów, jakich doświadcza w życiu, poczynając od narodzin, gdy wraz z matką cierpi, poprzez ziemskie bytowanie, kiedy przychodzi mu się zmagać z uciążliwościami: pracy, chorób, głodu (braku pożywienia, napoju) czy braku mieszkania, zatrudnienia, czasu na wypoczynek, aż po starość, gdy musi się zmagać z niedołężnością. W obliczu niemożliwości usunięcia go z życia pożądane są wszelkie przedsięwzięcia, które umożliwiłyby mu jego zaakceptowanie. Właśnie w tym nurcie należy postrzegać pracę zbiorową: *Miłość i cierpienie. Misterium Boga i nadzieja człowieka*. (...)

Godnym podkreślenia w owej pracy jest to, że podejmuje refleksje nad cierpieniem w kontekście miłości, nade wszystko Bożej. Pełnię tej miłości odsłonił



MIŁOŚĆ I CIERPIENIE MISTERIUM BOGA I NADZIEJA CZŁOWIEKA

Pod redakcją
ks. Janusza Malskiego i Izabeli Rutkowskiej

GŁOGÓW 2010

Jezus Chrystus. On, stając się człowiekiem i podejmując mękę i śmierć, a następnie doświadczając zmartwychwstania, nadał ludzkiemu cierpieniu znaczenie i sens. Kiedy człowiek w duchu zawierzenia Jemu podejmuje każdą formę osobistego cierpienia, to wówczas nie tylko odkrywa jego zbawczą wartość, ale także sam staje się wymownym świadkiem wiary i źródłem miłości w Kościele. Tym samym praca ta udziela odpowiedzi na stawiane przez człowieka od zarania dziejów pytanie o sens cierpienia”.

Z recenzji ks. prof. zw. dr hab. Henryka Wejmana

Don Armando Aufiero, tłum. Izabela Rutkowska,
fotografie pochodzą z archiwum wydawnictwa L' Ancora

PRAŁAT LUIGI NOVARESE i *Salvifici Doloris*

Zatrzymajmy się nad osobowością i drogą świętości prałata Luigiego Novarese, który dzisiaj staje się dla nas wzorem i osobowością, która prowadzi nas i motywuje w tym, abyśmy w swoim życiu i cierpieniu poszukiwali zbawienia i wartości.

11 lutego 1984 roku papież Jan Paweł II ogłosił całemu Kościołowi list apostolski o zbawczej wartości cierpienia: *Salvifici doloris*. Prał. Novarese miał jeszcze możliwość przyjąć go z radością i uwielbiać Boga za ten cenny dar na drodze Kościoła. W tym samym roku bowiem, 20 lipca, zmarł w domu wspólnoty w Rocca Priora, w prowincji Rzymu – ostatnim domu, który wraz z s. Miriam otworzył, a który miał służyć męskiej i żeńskiej formacji.

Jan Paweł II zatwierdził w Kościele ten ważny dokument, aby ukazać znaczenie i wartość cierpienia doświadczanego na tej drodze, którą pociągnął nas Jezus. W ten sposób, można powiedzieć, zostało przyjęte i rozpoznane przez Kościół także i dzieło prał. Novarese. W maju 1984 roku został poproszony on o zaprezentowanie tego dokumentu na sympozjum zorganizowanym przez Apostolat Modlitwy. Został poproszony o odczytanie listu w świetle Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi. Dzięki temu odniesieniu wybrzmiała myśl, że cierpienie może być rozpatrywane w kluczu miłości. Chory powinien być bowiem dostrzegany w samym środku życia Kościoła jako aktywny podmiot, a nie tylko przedmiot troski i opieki.



Życie osoby cierpiącej, jej misja w służbie Miłości Boga jest na tej wielkiej drodze historii zbawienia bardzo cenna, ponieważ to ta właśnie osoba ogłasza zwycięstwo Paschy Jezusa. List *Salvifici doloris* stał się więc ukoronowaniem całego dzieła prał. Novarese.

List ten przedstawia nowe spojrzenie na pojmowanie własnego doświadczenia cierpienia i pojmowanie postawy troski ze strony tego, kto podejmuje trud towarzyszenia osobom cierpiącym. Ale list ten zbiera i rozwija także całą tradycję Kościoła, dla którego prał. Novarese został dany z całą swoją charyzmą, osobowością, drogą życia i świętością.

Chciałbym przypomnieć jedno ważne wydarzenie: z okazji Roku Świętego 1950 prał. Novarese poprosił papieża Piusa XII o zorganizowanie specjalnej audyencji dla chorych. Uznał, że to może go zainteresować, ponieważ chorzy za pomocą modlitwy i ofiary cierpienia mogliby towarzyszyć papieżowi i wspierać tę wielką inicjatywę łaski, jaką był rok jubileuszowy 1950. Papież Pius XII zgodził się na ten pomysł i razem z prał. Novarese przygotowali przemówienie. Było wiele sytuacji, które nie obiecywały, by ta audyencja mogła dojść do skutku, ale papież Pius XII nie chciał zrezygnować z zamiaru dotarcia do wszystkich cierpiących – wygłosił więc to przygotowane przemówienie jako radioorędzie, które wyemitowało Radio Watykańskie. Wypowiedź ta zawiera ważne kwestie – mówi o misji i odpowiedzialności chorych obecnych na drodze Kościoła, a także na drodze społeczeństwa. Jest rok 1949 – w tych czasach i okolicznościach obecność i bliskość osób cierpiących była postrzegana jako obciążenie, ich życie widziano jako życie bezużyteczne, na marginesie. Papież powiedział: „Ten sam Jezus, zachęcając was do wzięcia krzyża i podążania za Nim, zaprasza was tym samym do współpracy w dziele zbawienia, tak jak Jego Ojciec Niebieski zaprosił Jego, tak On zaprasza was i tak jak On powierza wam swoją misję, tak i my, Jego Zastępca, potwierdzamy tę misję i ją błogosławimy”. Papież przywołuje i potwierdza w ten sposób misję określającą obecność i powołanie cierpiących w ich własnym życiu: zjednoczenie własnego cierpienia z krzyżem Chrystusa pozwoli nam współpracować w Jego dziele zbawienia.

Audyencja, która była przygotowywana na tamten rok, odbyła się osiem lat później w Watykanie, w dziesiątą rocznicę założenia Centrum Ochotników Cierpienia. Z tej okazji papież, przywołując tamto radioorędzie, znowu wskazuje nam nasze powołanie i odpowiedzialność, które nieustannie stają się coraz bardziej klarowne i oczywiste.



Papież przypomina: „nie jesteście sami: może być obecny w was, obecny i działający ten sam Jezus, czyńcie tylko wolę Bożą. Od was wymaga się jedynie akceptacji – tak jasnej, ciągłej i radosnej, jak to jest możliwe. W tej akceptacji waszego położenia jest zawarta wola Boża”. Potem papież kontynuuje: „nie tylko nie jesteście sami, ale nie jesteście bezużyteczni, dzięki waszemu cierpieniu ofiarowanemu w sposób nadprzyrodzony możecie zatroszczyć się o tak wielu niewinnych, zawrócić na właściwą drogę tak wielu zdeprawowanych, oświecić tak wielu wątpiących, obdarzyć nadzieją tak wielu zrezygnowanych”.

Papież ukazuje tę misję jako odkrycie głębi misterium Boga we własnej egzystencji, w której cierpienie zdaje się uśmiercać naszą wolność, pozbawiać nas pełnej realizacji. Ale papież mówi nam także o misji i o odpowiedzialności, jeśli chodzi o formowanie społeczeństwa, w którym możliwe jest życie wszystkich ludzi, społeczeństwa zdolnego przyjąć tych najbardziej słabych.

List apostolski *Salvifici doloris* mówi o aktywnej postawie chorych na boskim poziomie zbawienia, o odpowiedzialności chorych widzianych jako aktywne podmioty nadprzyrodzonej siły Kościoła. Poruszana kwestia dotyczy wydarzeń, w które także i prał. Novarese wniósł swój udział. Pozwólcie, że podkreślę jeden z fragmentów, w których *Salvifici doloris* chce rzucić światło na doświadczenie, którym Centrum Ochotników Cierpienia żyje w Kościele. List apostolski ukazuje, iż w naszej postawie wobec osoby cierpiącej należy odrzucić kierowanie się tylko tą aktyw-



nością, która uruchamia jedynie postawę asystowania. Należy rozpoznać w chorym przede wszystkim osobę, która żyje i ofiaruje się poprzez wierność swojemu powołaniu i wypełnianie jego zadań.

List apostolski *Salvifici doloris* ukazuje nam więc, aby towarzyszyć osobie chorego na nowy sposób. Popatrzmy na nasze osobiste doświadczenie, a także na nasze doświadczenia wspólnotowe – często towarzyszy się osobie cierpiącej poprzez takie współczucie, które jest jakby poczuciem winy, albo poprzez potrzebę pocieszenia, wspierania, zabawiania, które pomogłyby mu zapomnieć o jego położeniu. Wszystko to dobre, ale nie wystarcza.

Ten list otwiera nas natomiast na nowy wymiar, wymiar misterium: stając naprzeciw cierpienia z całą szczerością życia i w świetle wiary, można podjąć wysiłek odkrywania zbawczego znaczenia cierpienia, jakie dotyczy naszego życia. Cierpienie i cierpiący są w *Salvifici doloris* rozpatrywani na poziomie pozytywnym, inaczej niż często robimy to my, zbliżając się do świata osób cierpiących czy rozwiązując problemy cierpienia. *Salvifici doloris* zwraca uwagę przede wszystkim na misterium, które mieszka w cierpieniu. Czyni to, wskazując na drogę związaną z naszymi ludzkimi możliwościami, którymi są: badania nad stanem zdrowia, dobro zdrowia, formacja zdążająca ku zdrowiu, styl życia – prawdziwy, dojrzały, poważny, uważny na potrzeby braci, ale i poszukujący misterium wiary, ponieważ to ona oświeca nas w tym wszystkim i stanowi prawdę naszego życia.

Przede wszystkim jednak *Salvifici doloris* odnosi cierpienie do Chrystusa, rozpoznając je jako wartość zbawczą. Mówi nam, że misterium zbawienia świata znajduje swoją radykalność w cierpieniu, swój najwyższy i najbardziej pewny punkt odniesienia. Chrystus odpowiedział na nasze cierpienie, związał cierpienie z miłością zbawczą w ten sposób, że dał nam siebie samego. Miłość Boża jest wszechmocna – nie tylko zbawia cierpienie, ale czyni je uczestnikiem swojej stwórczej mocy, daje nam w nim nową siłę. *Salvifici doloris* pokazuje nam także doświadczenie cierpienia w odniesieniu do drogi oraz życia Kościoła.

Misterium Kościoła papież rozświetla obrazem ciała Chrystusa – jako Jego przedłużenia i pełni. W ciele tym, jak mówi list, odradza się bosko-ludzka natura Kościoła. Ciało to ma wiele członków i także te cierpiące członki przydają mu witalności i dają temu ciału siłę, zakorzeniając je w historii i czyniąc znakami zbawienia, o którym świadczy Chrystus za pomocą znaków swej Pasji zwyciężonej przez Jego Zmartwychwstanie.

Zapytajmy jednak: jakie postawy rodzą się dla nas? Kościół, stając się dla człowieka szkołą, indywidualizuje swoje życie w człowieku cierpiącym, który staje się dla niego drogą i mistrzem uczącym go rozmawiania o potrzebach i wymaganiach ludzkiego życia. Człowiek cierpiący staje się dla Kościoła Bożym misterium, które wciela się w historię, ukazując ludzkie życie w nowym wymiarze, ukazując nowy jego horyzont, którym jest Miłość Boga. Człowiek taki, zdolny wyrazić tę Miłość, jest zarazem zdolny za jej pomocą uzdrawiać pozostałe członki. Ale *Salvifici doloris* czyni także człowieka cierpiącego odpowiedzialnym – jeśli bowiem cierpiący chrześcijanin żyje wiarą i nadprzyrodzoną siłą łaski, jego cierpienie staje się dla Kościoła najbardziej liczącym się wsparciem i najcenniejszym jego współpracownikiem.

Co jest konsekwencją tej nowej witalności? Kościół widzi we wszystkich braciach i siostrach podmiot swojej nadprzyrodzonej siły. Bardzo często pasterze Kościoła szukają pomocy i wsparcia właśnie pośród tych, którzy są osobami cierpiącymi, którzy żyją wiarą i pełnym uczestnictwem w misterium Chrystusa. Jak przedstawia się to nowe słowo, które cierpiący mogą przekazać wspólnocie? Papież pisze, że należy uznać w osobie chorej, niepełnosprawnej nie bierny podmiot miłości i posługi Kościoła, ale „czynny i odpowiedzialny podmiot dzieła ewangelizacji i zbawienia”.

Oto więc osoba cierpiąca jest prawdziwie aktywnym podmiotem. Kościół patrzy na nich z wielkim zaufaniem,

ale Kościół także zobowiązuje, aby wszyscy cierpiący stanęli na wysokości swego powołania. Tak więc *Salvifici doloris*, aby pomagać cierpiącemu zrozumieć jego rolę, zawiera w sobie jakby zaproszenie prał. L. Novarese do odnajdywania w życiu Kościoła własnego powołania i misji, do podjęcia osobistego zobowiązania, ale i działalności pastoralnej, która powinna być widoczna na tle działalności Kościoła.

Połączmy więc niektóre kwestie i myśli z nauczania Ojca Świętego, które kieruje on do ludzkości w tym liście z nauczaniem prał. Novarese. To powinno stać się światłem dla naszej służby i naszego powołania w Kościele.

Przede wszystkim powinniśmy powiedzieć: Bóg kocha mnie, nawet jeśli w moim życiu jest cierpienie. Miłość Boga przemienia mój ból w zbawczą miłość i czyni mnie uczestnikiem swojego misterium zbawienia. Moje cierpienie zjednoczone z cierpieniem Chrystusa jest otwarte na to misterium powszechnego zbawienia, jeśli żyję jak On. Otwieram się na to wielkie misterium, które wiara, za sprawą tego wielkiego daru, potwierdza, upewniając mnie, że jestem apostołem Odkupienia tak jak Chrystus.

Mówienie o tym, jakim zwycięstwem jest dzisiaj w moim życiu i cierpieniu Pascha, jest powołaniem do głoszenia moralnej wielkości człowieka, jego duchowej dojrzałości. Dali tego świadectwo wielcy Święci każdego pokolenia – męczennicy i wyznawcy Chrystusa. Nie musimy sięgać daleko – wystarczy przywołać naszych towarzyszy podróży: Angiolino Bonettę, Fausta Gei, sługi Boże, którzy wraz z prał. Novarese zmierzają ku chwale ołtarzy.

W cierpieniu ich wszystkich w sposób szczególny została potwierdzona wielka godność człowieka. Powinniśmy przyjąć ich orędzie.

Pierwszy wniosek jest taki: cierpienie jest zawsze wielkim wyzwaniem dla naszego życia, ale i dla naszej wędrówki wiary. Może wywołać w nas kryzys, może nas osłabić, ale może nam też pomóc w dojrzewaniu i uczynić naszą odpowiedź wiary bardziej pewną, silną, stałą. Cierpienie nie powinno nad nami królować i utwierdzać nas w naszej desperacji. Wprost przeciwnie, cierpienie powinno pomagać nam odkrywać tę intymną więź, jaka jednoczy nas z Jezusem.



TU Z MARYI DZIEWICY NARODZIŁ SIĘ CHRYSSTUS



„Hic de Maria Virgine Christus natus est” – „Tu z Maryi Dziewicy narodził się Chrystus” - taki napis w języku łacińskim widnieje na srebrnej gwiazdzie w Grocie Narodzenia Pana Jezusa w Betlejem. Byłem w tym miejscu z pielgrzymką zorganizowaną przez Krajowe Duszpasterstwo Niewidomych. Na twarzach pątników z naszej grupy widziałem ogromne wzruszenie, bo każdy mógł dotknąć miejsca, w którym przyszedł na świat Zbawiciel.

Nad Grotą Narodzenia Pana Jezusa obecnie wznosi się jedna z najstarszych budowli sakralnych Ziemi Świętej. Po okresie prześladowań w roku 326 cesarz Konstantyn Wielki na prośbę swej matki Heleny wybudował bazylikę. Wydarzenie to opisał Euzebiusz z Cezarei, nadworny historyk cesarza: „bogobojna cesarzowa miejsce, gdzie Boża Rodzicielka urodziła swego Syna, wyróżniła wspaniałymi pomnikami i przyozdobiła je w wyszukany sposób. Również cesarz niebawem uczcił

to miejsce królewskimi darami, aby srebrnymi i złotymi klejnotami oraz kolorowo mieniącymi się dywanami pomnożyć wspaniałe dary swej matki”. Na początku V wieku bazylika została zniszczona przez pożar i trzęsienie ziemi. W latach 528-565 cesarz Justynian odbudował zniszczony kościół, poszerzając i rozbudowując prezbiterium. W VII wieku na ojczyznę Jezusa napadli Persowie, niszcząc wszystko, co należało do chrześcijan. W dokumentach Synodu Jerozolimskiego, które powstały ponad 200 lat po tamtych wydarzeniach znajdujemy taki opis: „Kiedy niewierni Persowie spustoszyli wszystkie miasta, Jerozolimę obrócili w perzynę, a patriarchę Zachariasza pojмали, przybyli do Betlejem i ze zdumieniem zobaczyli wyobrażenia perskich magów, astrologów, swych rodaków. Z szacunku i z przywiązania do swych przodków uczcili ich, jak gdyby byli żywi i uszanowali kościół, który zachował się po dziś dzień”.

Do tej prastarej bazyliki prowadzą „wrota uniżenia”, które mają około 1,5 metra wysokości. W XIII wieku ziemia znalazła się pod panowaniem tureckim, którzy wjeżdżali konno do środka. Chrześcijanie, by zapobiec profanacji tego miejsca, zdecydowali się na zamurowanie głównego wejścia, pozostawiając tylko mały otwór. Obecnie, żeby wejść do bazyliki, należy się głęboko pochylić. Patrząc na pielgrzymów wchodzących do świątyni, widziałem oczyma wyobraźni pochyłającą się nad Jezusem Matkę Najświętszą i św. Józefa, jak również przybywających tam z pokłonem ubogich pasterzy. Przez tę bramę potrafili przejść Mędrcy ze Wschodu, którzy dzięki mozolnemu studiowaniu ksiąg odnaleźli drogę do małego Jezusa. Niestety, nie wszyscy byli w stanie oddać pokłon narodzonemu Dziecięciu. Król Herod w swojej pysze i manii wielkości nie umiał pochylić się nad tajemnicą nowego życia. Widział w tym wydarzeniu zagrożenie dla swojej pozycji i postanowił je zniszczyć.

„Wrota uniżenia” stały się symbolem szacunku dla życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci, niezależnie czy ktoś jest młodym, czy w podeszłym wieku, czy może zepchniętym na margines życia z powodu niepełnosprawności i choroby. W pokorze Mędrców widzę metodę udzielania pomocy potrzebującym, słabym i chorym poprzez wykorzystanie dostępnej wiedzy połączonej z postawą szanującą godność każdego człowieka. Zawsze należy unikać wykorzystywania swojej pozycji i siły, by nie krzywdzić ludzi – tak jak to czynił Herod. Tego nas uczy Jezus Chrystus, który narodził się w ubogiej Grocie Betlejemskiej ponad 2000 tysiące lat temu.

Opuszczając Betlejem, trzeba przekroczyć mur dzielący Autonomię Palestyńską od Izraela. Można go nazwać granicą lęku człowieka przed człowiekiem. Powstał on w 2002 roku, zaraz po tym, jak palestyńscy bojownicy zabarykadowali się w Bazylice Narodzenia Pańskiego. Dla mnie jest to też symbol zamykania się świata na orędzie Chrystusowe. Są ludzie, którzy chcieliby Ewangelię umieścić za murem milczenia.



KAŻDE DZIECKO – DAREM BOŻYM



Spotkanie integracyjne CVS we Włoszech, archiwum L'Ancora

Narodziny chorego dziecka to z pewnością trudne doświadczenie dla rodziny, która doznaje głębokiego wstrząsu. Także z tego punktu widzenia ważna jest pomoc okazywana rodzicom, aby umieli «otoczyć dziecko szczególną troską, rozwijać głęboki szacunek dla jego godności osobistej oraz ze czcią i wielkodusznie służyć jego prawom. Odnosi się to do każdego dziecka, ale szczególnie ważne staje się wobec dziecka małego, wymagającego opieki całkowitej, wobec dziecka chorego, cierpiącego lub upośledzonego»

(por. *Familiaris consortio*, 26).

Rodzina jest szczególnym miejscem w pełnym znaczeniu tego słowa, w którym dar życia zostaje przyjęty jako taki, a uznanie godności dziecka

wyraża się przez troskliwą i czułą opiekę. Zwłaszcza wówczas, gdy dzieci najbardziej potrzebują pomocy i narażone są na ryzyko odrzucenia przez innych, właśnie rodzina może najskuteczniej chronić ich godność, którą posiadają na równi z dziećmi zdrowymi. Jest oczywiste, że w takich sytuacjach rodziny, zmagające się ze złożonymi problemami, mają prawo do pomocy. Dlatego tak ważna jest rola osób, które potrafią stanąć u ich boku – czy są to przyjaciele, lekarze czy opiekunowie społeczni. Należy dodawać otuchy rodzicom, aby umieli stawić czoło sytuacji z pewnością niełatwej, nie zamykając się przy tym na innych. Ważne jest, aby problem stał się sprawą nie tylko najbliższej rodziny, ale także innych osób kompetentnych i życzliwych.

To oni są «dobrymi samarytanami» naszych czasów, bo przez swoją ofiarną i przyjazną obecność powtarzają gest Chrystusa, który zawsze niósł pociechę i umocnienie chorym i ludziom w trudnych sytuacjach. Kościół jest wdzięczny tym ludziom, którzy każdego dnia i wszędzie na ziemi starają się nieść ulgę w cierpieniu przez «gesty gościnności, poświęcenia i bezinteresownej troski» (por. *Evangelium vitae*, 27).

Jeżeli dziecko niepełnosprawne przychodzi na świat w rodzinie otwierającej się na jego przyjęcie, nie czuje się osamotnione, ale wszczępione w samo serce wspólnoty i dzięki temu może się nauczyć, że życie ma zawsze swoją wartość. Rodzice ze swej strony doświadczają, jaką wartość ludzką i chrześcijańską ma solidarność. Już przy innych okazjach przypominałem, że należy ukazywać czynem, iż choroba nie stwarza nieprzekraczalnych granic ani nie uniemożliwia nawiązania relacji autentycznej chrześcijańskiej miłości z tymi, którzy są nią dotknięci. Przeciwnie, choroba winna raczej wzbudzać postawę szczególnej troski o te osoby, mają one bowiem pełne prawo być zaliczane do kategorii ubogich, do których należy Królestwo Niebieskie.

W tym momencie myślę na przykład o niezwykłym poświęceniu, z jakim niezliczeni rodzice opiekują się swoimi dziećmi; myślę o inicjatywach wielu rodzin, gotowych zająć się ofiarnie dziećmi niepełnosprawnymi, które przyjmują tymczasowo jako rodzina zastępcza lub adoptując.

Kiedy rodziny karmią się obficie Słowem Bożym, dokonują się w nich cuda autentycznej chrześcijańskiej solidarności. Jest to najbardziej przekonująca odpowiedź dla tych, którzy uważają dzieci niepełnosprawne za zbędny ciężar albo wręcz za istoty niegodne tego, aby w pełni przeżyć dar istnienia. Opieka nad najsłabszymi i okazana im pomoc to świadectwo cywilizacji.

Zadaniem pasterzy i kapłanów jest wspomaganie rodziców, aby zrozumieli i uświadomili sobie, że życie jest zawsze darem Bożym, nawet wówczas gdy zostaje dotknięte cierpieniem lub chorobą. Każda osoba jest podmiotem fundamentalnych praw, które są niezbywalne, nienaruszalne i niepodzielne. Każda osoba, a więc także niepełnosprawny, który właśnie ze względu na swą niepełnosprawność może natrafić na największe trudności w realizacji tych praw. Potrzebuje zatem, aby nie pozostawiono go samemu, ale by przyjęto go w społeczeństwie i w miarę możliwości włączono w jego życie jako pełnoprawnego członka wspólnoty.

Konieczne jest też, aby chore dziecko mogło się spotykać z przejawami troski i miłości. Na tym polu rodzina jest niezbędna, jednakże o własnych siłach nie zdoła raczej uzyskać zadowalających rezultatów. Otwiera się tu zatem przestrzeń dla działalności specjalistycznych stowarzyszeń i innych form pomocy pozarodzinnej, zapewniających obecność przy niepełnosprawnym dziecku osób, z którymi może ono rozmawiać oraz nawiązywać przyjaźń i relacje wychowawcze.

Niezależnie jednak od wszelkich owocnych poszukiwań naukowych oraz przedsięwzięć socjalnych czy

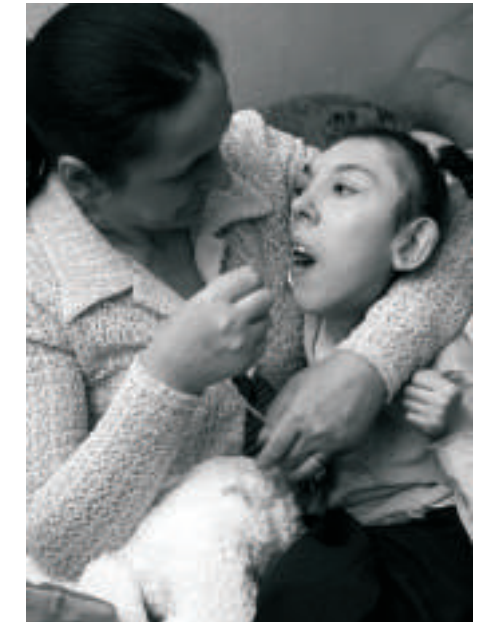
pedagogicznych, człowiek wierzący winien przyjąć postawę pokornego i ufego zawierzenia Bogu. Przede wszystkim w modlitwie rodzina może znaleźć siły, aby sprostać trudnościom. Uciekając się nieustannie do Boga, członkowie rodziny uczą się

akceptować, kochać i cenić dziecko dotknięte cierpieniem.

Maryja, Matka nadziei, niech wspomaga i wspiera wszystkich, którzy stają w obliczu takich sytuacji.



W Lourdes, archiwum L'Ancora



fot. br. Paweł Gondel OFMCap



CHRZEST ŚWIĘTY – NASZE BOŻE NARODZENIE

Wśród wszystkich sakramentów, którymi od wieków szafuje Kościół, chrzest święty zajmuje szczególne miejsce. Dlaczego? Ponieważ w nieodwracalny sposób włącza nas w życie Boga. Sakrament ten stoi u początku drogi, którą ochrzczony podąża ku życiu wiecznemu...

Czy wystarczy być dobrym, aby osiągnąć życie wieczne? W jaki sposób jesteśmy zbawieni? Katechizm Kościoła Katolickiego podaje, że zbawienie wynika z łaski wiary w Jezusa Chrystusa (KKK 161). Bez wiary nie można podobać się Bogu i dojść do udziału w Jego synostwie. Zbawienie uzyskujemy dzięki pozostawaniu we właściwej relacji z Bogiem – poprzez wiarę, zaufanie, miłowanie Go wraz z pełnym i dobrowolnym oddaniem Mu siebie. Dlatego człowiek sam z siebie nie może być wys-

tarczając dobry, aby stał się dziedzicem Królestwa Bożego. Potrzebuje Tego, który go stworzył i zbawił. Zbawienie jest wolnym darem Boga, ale trzeba ten dar przyjąć w sposób wolny i z nim współpracować. Co zatem przyłącza nas do Chrystusa – jest konsekwencją naszej wiary – sprawiając, że stajemy się dziećmi Boga i dziedzicami Jego Królestwa?

Chrzest Święty bramą do życia wiecznego
Fundamentem całego życia chrześcijańskiego jest sakrament chrztu świętego. Jest to brama życia duchowego otwierająca dostęp do innych sakramentów. Przez chrzest zostajemy wyzwoleni od grzechu pierworodnego i odrodzeni jako synowie Boży – stajemy się własnością Chrystusa. Chrzest czyni nas nowym stworzeniem, uczestnikami Boskiej natury,



Mozaika w kościele Przemienienia Pańskiego na Górze Tabor, archiwum L'Ancora

świątynią Ducha Świętego. Jest to szczególny znak wiary, ponieważ jest sakramentalnym wejściem w życie wiary.

Chrzest włącza nas w Kościół – Ciało Chrystusa. Ochrzczony, stając się żywym *kamieniem* Kościoła, nie należy już do samego siebie, lecz do Chrystusa, w którego mękę, śmierć i zmartwychwstanie został włączony. To wszczepienie w Ciało Chrystusa ma przede wszystkim charakter wewnętrzny: ochrzczony staje się odtąd jakby integralną komórką żywego organizmu.

Święty Paweł w Liście do Tytusa nazywa chrzest *obmyciem odradzającym i odnawiającym* w Duchu Świętym, ponieważ oznacza i urzeczywistnia narodzenie z wody i z Ducha, bez którego nikt nie może stać się dziedzicem Królestwa Bożego. Ochrzczony staje się dzieckiem Bożym i jest tym samym zobowiązany do wyznawania przed ludźmi wiary, którą otrzymał od Boga za pośrednictwem Kościoła. Przez chrzest człowiek rodzi się do nowego życia, otrzymując łaskę usprawiedliwienia. Bóg przez to obmycie obdarowuje ochrzczonego niezwykłą godnością i udziałem w dziedzictwie Chrystusa. To wyniesienie do godności dziecka Boga jest nieprzebranym darem, ale jednocześnie zadaniem.

Dar i zadanie

Włączenie do wspólnoty Kościoła i uzyskanie godności dziecka Bożego wiąże się z prawem do korzystania z wielkich dobrodziejstw – przede wszystkim z sakramentów, a zwłaszcza z Eucharystii. Darem wynikającym z dzieciństwa Bożego jest również uczestnictwo w duchowych dobrach płynących z komunii świętych, a także z owoców modlitwy całego Kościoła. Przyjęcie daru wiary i całego bogactwa, z jakim wiąże się bycie dzieckiem Bożym i dziedzicem królestwa Bożego, zobowiązuje każdego ochrzczonego do wdzięczności i szacunku. Powinny się one wyrażać poprzez wielkoduszne podjęcie wszystkich zobowiązań, które w czasie chrztu wypowiedzieli w naszym imieniu rodzice i chrzestni.

Przyjęcie i strzeżenie depozytu wiary

Podstawowym zobowiązaniem ochrzczonego jest dążenie do całkowitego przylgnięcia do Boga. Chrześcijaństwo opiera się na przyjęciu Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, który został posłany przez Ojca, aby przywrócić wszystkim ludziom godność dzieci Bożych. Chrystus na krzyżu wyzwolił nas od zła,

a po swoim zmartwychwstaniu dał polecenie udzielania chrztu i głoszenia Ewangelii wszystkim narodom. To zadanie podejmuje wspólnota Kościoła, umocniona przez Ducha Świętego, którą założył Chrystus, powołując apostołów. W konsekwencji wszyscy ochrzczeni są wezwani do głoszenia Ewangelii i złożenia świadectwa przede wszystkim swoim własnym życiem.

Moralne życie

Chrzest nie tylko przynosi odpuszczenie grzechów, ale równocześnie nakłada obowiązek prowadzenia bezgrzesznego życia. Zgładzenie wszelkiego grzechu wiąże się ściśle z przyjęciem przez człowieka życia Bożego. Jest to przejście ze stanu grzechu do stanu usprawiedliwienia i świętości. Chrzest, który odradza nas do nowego życia w Chrystusie, nie odmienia jednak natychmiast i całkowicie ludzkiej natury skazanej przez grzech. Łaska chrztu, podobnie jak każda łaska sakramentalna, nie działa automatycznie, ale wymaga naszej stałej współpracy. Współpracę tę podejmie ochrzczony, wychodząc do walki z wszelkim grzechem, unikając okazji do zła. Każde dziecko Boże, żyjąc obietnicami o królestwie Bożym, powinno pracować nad swoim charakterem, kształtując prawe sumienie, które najlepiej uformować, kierując się w życiu zasadami Ewangelii. Takie dążenie przyczyni się na rzecz budowania królestwa Bożego w świecie, zwłaszcza w tym środowisku, w którym my sami żyjemy.

Czego Pan Bóg chce ode mnie?

Podjęcie pracy wewnętrznej pomaga chrześcijaninowi właściwie rozeznaczyć jego powołanie życiowe. Zobowiązaniem będącym konsekwencją bycia dzieckiem Bożym jest troska o świętość osobistą, aby decyzja o wyborze drogi życiowej umacniała to dążenie do świętości. Powołanie życiowe oznacza wybór pewnej drogi życiowej, która w codzienności wiąże się przede wszystkim z konkretnymi zadaniami, w realizowaniu których nikt inny mnie nie zastąpi. Skoro człowiek ochrzczony staje się dzieckiem Bożym i odtąd jego wnętrzem jest mieszkaniem Ducha Świętego – realizując swoje powołanie życiowe – musi wykorzystać wszystkie przywileje, które wiążą się z łaską chrztu! Największym przywilejem jest gwarancja prowadzenia przez Ducha Świętego, dostęp do sakramentów, a także prawo do łaski, skarbcza modlitwy całego Kościoła. Niestety, często nie zda-

jemy sobie sprawy z tych możliwości i przywilejów, nie potrafimy ich zauważyć i odpowiednio wykorzystać.

Chrzest Święty sakramentem wiary

Chrzest święty wymaga radykalnej decyzji osobistej, polegającej na całkowitym opowiedzeniu się za Jezusem, który jest jedynym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Ten sakrament wiary otwiera drogę do największego szczęścia, jakim jest osiągnięcie pełni życia w Chrystusie, o czym mówi św. Paweł w Liście do Galatów: *Wy wszyscy, którzyście zostali ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa* (Gal 3,27). Przez ten sakrament w człowieku zapoczątkowuje się nowe życie łaski, poprzez które człowiek staje się częścią świata Bożego. Chrzest staje się prawdziwymi narodzinami, które mają prowadzić do pełnego wyznania wiary. Świadomość bycia dzieckiem Bożym i dziedzicem królestwa Bożego wywołuje wielką radość i pokój – przez ten niezatarty sakrament wiary człowiek ochrzczony czuje się bezpieczny. Nie lęka się przyszłości, bo zdaje sobie sprawę z tego, że każdego dnia zbliża się do swego Ojca. To poczucie bezpieczeństwa jest owocem umiejętnego wykorzystania daru posiadania godności dziecka Bożego.

Dzieciństwo Boże w codzienności –

ks. Jerzy Popiełuszko

Świątym na miarę naszych czasów, który dogłębnie żył świadomością godności dziecka Bożego, jest bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Przed porwaniem, w swoim ostatnim rozważaniu różańcowym, przypomniał, że *nasze synostwo Boże niesie w sobie dziedzictwo wolności*. Ks. Popiełuszko nawoływał, aby każdego dnia walczyć o zachowywanie godności dziecka Bożego. Aby zachować tę godność, potrzeba kierować się w życiu sprawiedliwością, rozwijając w sobie cnotę męstwa. Chrześcijanin, właściwie rozumiejąc godność dziecka Bożego, będzie za wszelką cenę dążył do przezwyciężenia zła dobrem, o czym zaświadczył ks. Jerzy.

Dar chrztu świętego można wykorzystać w różny sposób. Niestety, można go również zaprzepaścić... Jednak życie staje się piękniejsze, gdy mamy świadomość, że dzieciństwo Boże, godność syna Boga i dziedzica Jego królestwa otwiera przed nami piękną perspektywę – perspektywę życia na tym świecie z nadzieją wiecznego szczęścia przy Bogu.

(Autor korzystał z: *Katechizm Kościoła Katolickiego*; B. Testa, *Sakramenty Kościoła*, Poznań 1998, s. 129-143; J.R. Bar, *Droga rad ewangelicznych*, Warszawa 1978, s. 93-95; *Wprowadzenie do zagadnień teologicznych. Dogmatyka*, Poznań 1969, s. 708-718)



REKOLEKCJE DLA MŁODZIEŻY ZAKOCHAJ SIĘ W JEZUSIE

18-20 lutego 2011

Prowadzący:
ks. Marek Bałwas

PROGRAM

Dzień I - MIŁOŚĆ

Dzień II - PRAWDA

Dzień III - RADOŚĆ



Osoba kontaktowa:

s. Ewa tel. 609 643 641, 76/ 833 32 97

e-mail: cpk@lp.onet.pl, www.cisi.pl

CISI PRACOWNICY KRZYŻA
Dom Uzdrawienia Chorych
ul. Ks. Prałata Luigi Novarese 2
67-200 Głogów